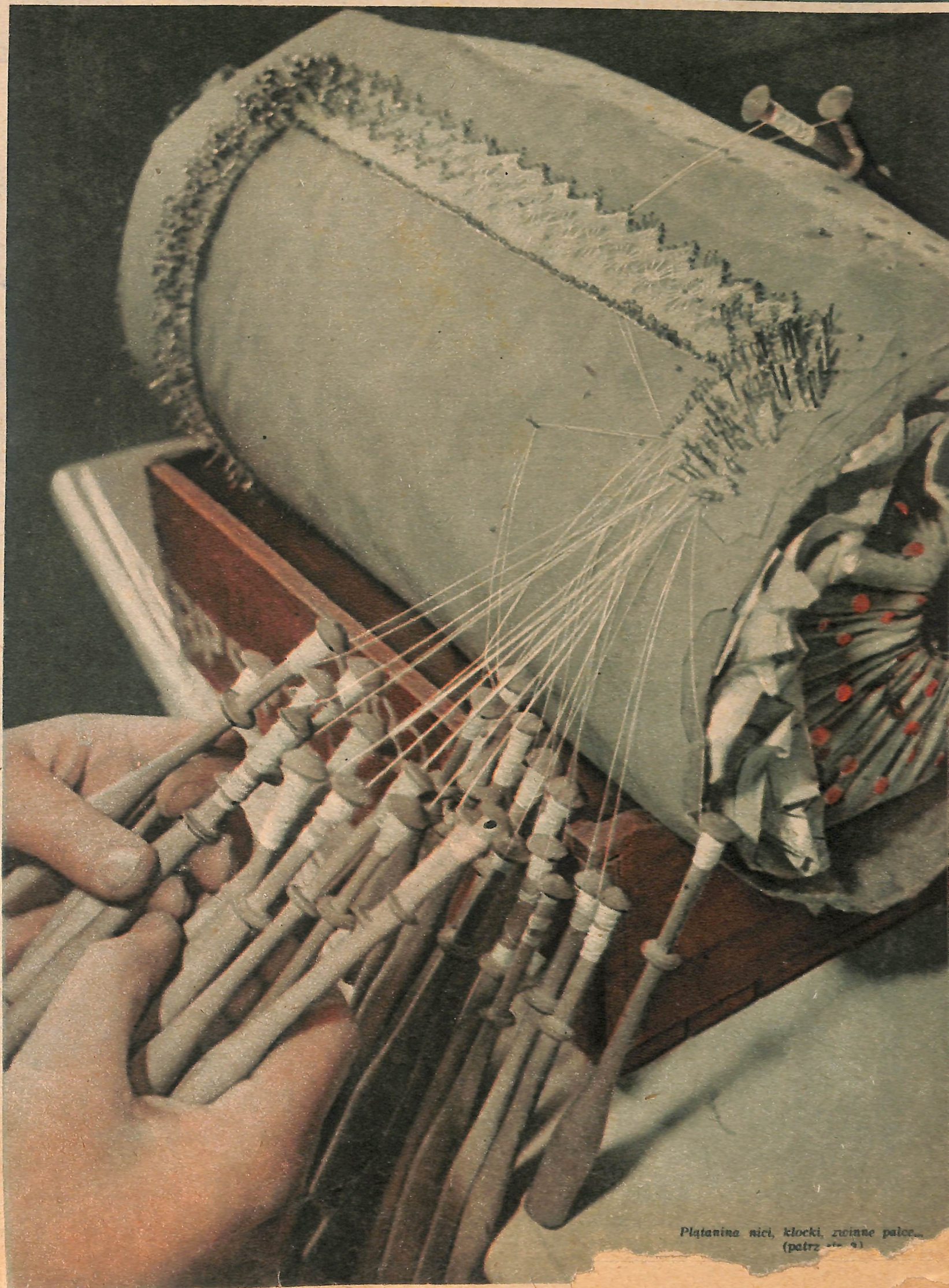


Nr 7 (830) Cena 1 zł 16.II. 1964 r.

Przyjacielka

TYGODNIK



Płatanina nici, kloeki, zwinne palce...
(patrz str. 9)



Od lewej: w roli Marty — bardzo dobra Eva Polakova.

Śmierć NAZYWA SIĘ ENGELCHEN

UPOWIEŚĆ FILMOWA

Czechosłowacki film pt. „Śmierć nazywa się Engelchen” otrzymał w 1963 roku, na Festiwalu w Moskwie — Złoty Medal. Ściśle mówiąc, jest to film nie czzechosłowacki, lecz słowacki, bo został zrealizowany według powieści znanego pisarza słowackiego, Ladislava Mňacko, który opisał dzieje walk słowackich oddziałów partyzanckich przeciwko Niemcom. Odtwórcami głównych ról są artyści słowaccy: Jan Kacer i Eva Polakova.

Ostatnia wojna będzie na pewno jeszcze długo kopalnią tematów dla filmu. W ciągu tych lat, jakie upłynęły od wojny, zmienia się jednak sposób „widzenia” tego tematu. W pierwszym okresie, tuż po wojnie, filmowcy (i nasi i inni) zajmowali się głównie opisem wydarzeń. Chcieli utrwalić na taśmie filmowej, jak to było — zajmowali się faktami.

Po latach zaczęto się interesować psychologią ludzi, którzy brali udział w wojnie. Reżyserzy filmów zaczęli się interesować już nie tym, co robili partyzanci, bojownicy,

zołnierze, ale co czuli, co myśleli uczestnicząc w tych gigantycznych zmaganiach.

Pod tym względem film reżyserów Jana Kadara i Elmara Klosa — jest bardzo nowoczesny.

Bonatera ich filmu, partyzanta Pawła, widzimy w chwili, gdy w czasie walk o wyzwolenie miasta Zlin zostaje ciężko ranny i przewieziony do szpitala. Potem poznajemy dzieje Pawła bardzo obecnie modną metodą retrospekcji. To znaczy, że wraz z Pawłem powracamy do zdarzeń z przeszłości, z okresu okupacji. Unieruchomiony na łóżku szpitalnym Paweł (trafiony w kręgosłup nie może chodzić) przeżywa na nowo dzieje oddziału partyzanckiego. Ale nasz bohater nie tylko wspomina, jak to było. Paweł zaczyna oceniać fakty, zaczyna je analizować. I tu dochodzimy do sedna sprawy — do próby rozrachunku z przeszłością. Twórcy filmu pokazują, jak działa wojna i jej okrutne prawa na psychikę ludzką.

Mamy np. świetną scenę, kiedy Paweł musi rozstrzelać oficera nie-

mieckiego. Otoczony przez partyzantów oficer ten postanawia skapitulować, poddać się. Dowódca oddziału partyzanckiego, chcąc uniknąć rozlewu krwi, zgadza się na kapitulację, puszcza Niemców wolno. Ale dowódca niemiecki musi zginąć — zna bowiem cały sztab partyzancki. Nie można ryzykować, że powróciwszy do swoich, wyda partyzantów. Właśnie Paweł ma wykonać wyrok na Niemcu. Człowiek to na pewno uczciwy, wiekiem zbliżony do Pawła, ani żaden SS-man, ani oprawca, a jednak musi zginąć. Takie są żelazne prawa wojny.

Inna sprawa, poruszona w „Śmierć nazywa się Engelchen”, to problem ukochanej Pawła — Marty. Ta dziewczyna, świetnie znająca niemiecki, decyduje się na pracę u Niemców, ponieważ partyzanci muszą mieć dokładne dane o zamierzeniach wroga.

Marta zostaje więc kochanką Engelchena. Ten oficer oddziałów SS prowadzi główną akcję przeciwko partyzantom i dlatego działalność Marty jest tak ważna. Od niej dowiaduje się sztab partyzantów, gdzie i kiedy zostanie przeprowadzona akcja przeciwko nim.

Ale jednocześnie Marta jest skazana w opinii nie znających sprawy uczciwych ludzi, którzy widzą w niej tylko „oficerską dziwkę”. Tak więc sprawa wojny nie była prosta: nie zawsze tchórz był naprawdę tchórzem, nie zawsze bohaterstwo polegało tylko na celnym strzelaniu.

W zakończeniu filmu Paweł, odzyskawszy władzę w nogach, wyrusza na poszukiwanie Engelchena, który zdołał uciec z oblavy i bezpiecznie żyje sobie... gdzieś w świecie.

Film „Śmierć nazywa się Engelchen” dowodzi, że sztuka filmowa usiłuje obecnie głębiej spojrzeć na sprawę ostatniej wojny, że jeszcze nie wszystko na ten temat zostało powiedziane. W wywiadzie reżyserzy Kadar i Klos stwierdzili:

„Jasna polityczna wymowa filmu — dopóki są „engelchenowie”, dopóty świat będzie taki, jaki jest — ma też głęboki związek z dniem dzisiejszym”.

Z. K.

W roli Pawła, artysta teatrów sł...



Niemcy spalili całą wieś. Nieliczni na zgłiszczą...



Helena Modrzejewska w roli Ofelii w „Hamlecie” Szekspira.

Koronkowe CUDŁA

O Zasadniczej Szkole Zawodowej im. Heleny Modrzejewskiej pisaliśmy w październiku ubiegłego roku z okazji 80-lecia tej ciekawej i pożytecznej placówki. Dziś zamieszczamy zdjęcia niektórych prac uczennic. Przy okazji kilka słów o patronce i inicjatorce tej szkoły, Helenie Modrzejewskiej.

Wielka ta artystka ur. się w Krakowie, w 1840 r. Karierę artystyczną zaczęła w prowincjonalnych wędrownych teatrach i już wtedy zdobyła w kraju duży rozgłos. Sławę światową uzyskała na scenach Anglii, Irlandii, Szkocji, a szczególnie w Stanach Zjednoczonych, dokąd wyjechała w 1876 r.

Cały świat podziwiał jej wspaniałe kreacje: Damy Kameliowej, Marii Stuart, Kleopatry, Małgorzaty z „Fausta”, Desdemony w „Otellu”, Julii w „Romeo i Julia”, Lady Makbet i w setkach (dosłownie) innych ról.

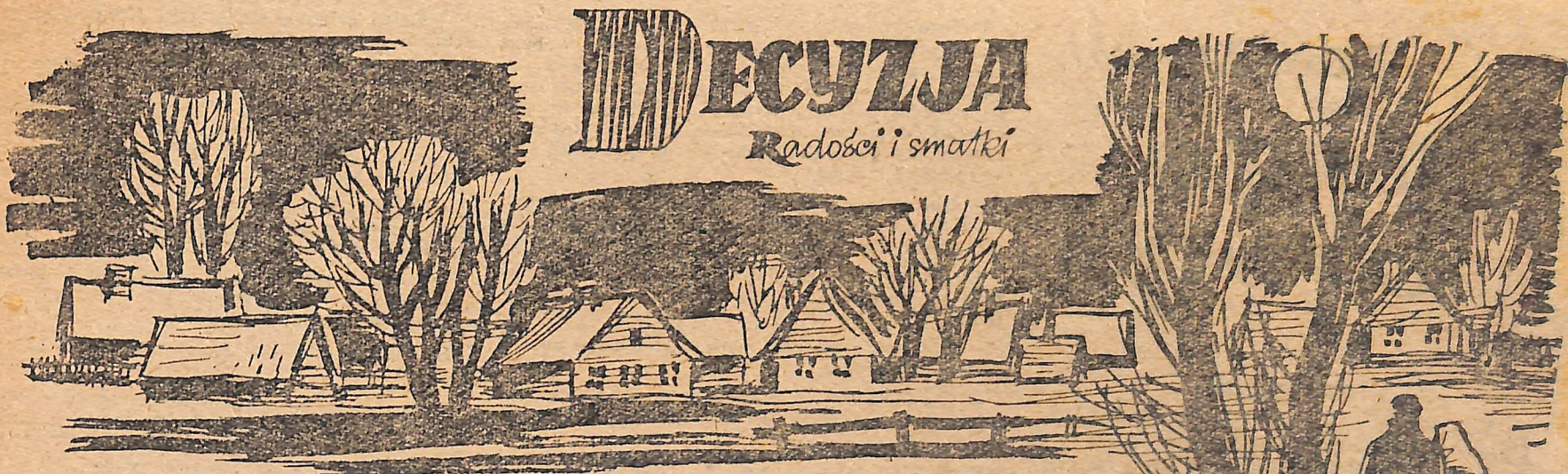
Artystka zawsze utrzymywała żywy kontakt z ojczyzną i swoimi przyjaciółmi w kraju. Gdy w roku 1883 przybyła do Polski, podejmuje myśl założenia szkoły, w której dziewczęta podhalańskie mogłyby kultywować i udoskonalać ludową sztukę zdobniczą.

Różne były koleje tej szkoły w ciągu 80 lat. W roku otwarcia było tu zaledwie 15 uczennic; w r. 1883 — już 85 dziewcząt.

Pod kierownictwem najlepszych fachowców — plastyków zakopiańskie koronki, tkaniny, hafty zyskują coraz więcej laurów w kraju i za granicą. Nic dziwnego! Spójrzcie jakie misterne koronki powstają ze zwykłych lnianych nici.

C. K.





...i przychodzą takie chwile, że cisnęłabym to wszystko i poszła, gdzie oczy poniosą! Czemu najbardziej boli brak zrozumienia ze strony najbliższych? Milczący ojciec, zharowane, a przecież takie „zadziorne” matczyńsko... A te mamine kumy kiwające nad tobą głowami, wzgardliwie przezywające „filozofem w kiece”... Może ja rzeczywiście stałam się tu, we własnej wsi, w domu, jakaś obca? Poradź mi, bo inaczej...”

TERESA przerwała pisanie i zapatrzyła się w małe okienko, w czarne konary rozłożystej jabłoni. Zabrzęczały wiadra, w drzwiach sionki zamajaczyła pochylona pod ciężarem matka.

— Znowu mama tę wodę taska. Mogła mama powiedzieć, byłabym nano-sila...

— Gdzie bym ja śmiała taką jaśnie panią od książeczek, od liścików odganiać! Jeszcze by sobie rączki ubrudziła — zamruczała stara kobieta i dorzuciła zjadliwie:

— Ty, czego tylko się tkniesz, to byś zaraz przeinaczyła na swoją modłę. Ty przecież wszystkie rozumy pojadłaś...

Zaraz będzie „jajko mądrzejsze od kury” i „po mojej śmierci będziesz się rządziła” — myślała Teresa, szukając gorączkowo płaszcza i szalika. Znowu niepotrzebnie przemówiła się z matką. Żeby choć we Włodku czuć mocne oparcie. Był wprawdzie czuły, dopraszający się pocałunków, ale... Ale nie raz, nie dwa przylapała jego spojrzanie baczne, jakby wy-czekujące. Często z nagłego milczenia wiedziała, że nie wszystko w jej postępowaniu pochwała. Trochę ją to irytowało, bo w głębi duszy uważała, że jej decyzja pozostania w rodzinnej wsi po ukończeniu Technikum Ogrodniczego to coś więcej niż uparte, korespondencyjne zgłębianie wiedzy rolniczej przez Włodka, niż jego mo-zolne dźwiganie zaniedbanej gospo-darki ojcowskiej.

Rozmyślając o tych sprawach nie wiadomo kiedy znalazła się w środku wsi, przed buchającą o tej porze ciepłem i gwarem gospodą. W drzwiach zasnuty mgielką papierosowego dymu, chwiały się ciemne sylwetki. Te-

resę dobiegł gruby głos Franka, miejscowego „rozrabiaki” i intryganta:

— Nie bądź głupi, brachu, powiadam ci, nie bądź głupi... Jak bym ja, brachu, miał taki fach, jak ty, jak bym był kierowcą, to bym gnoju nie rozrzucał, w Warszawie bym się urządził... Zarobki, brachu, jak jasna... Obsprawisz się, szykowną pannę przygruchasz. A tu co? Pod komendą tej zwariowanej Tereski będziesz tyrał jak murzyn. A to ci jeszcze powiem, że ta twoja najmilejsza to niegorsze ziółko, nie na próżno mówią, że...

Scichł ochrypły głos. Jego towarzysz potarł nerwowo zapałkę. Kiedy żółty płomyk oświecił szczupłą, młodzieńczą twarz, Teresa rzuciła się gwałtownie w mrok. To był przecież Włodek, jej Włodek! Jedyny człowiek, którego mogła sobie wyobrazić obok siebie za rok, za dziesięć lat, w starości...

Długo snuła się między oszroniały-mi topolami, nad stromym parowem, tam gdzie latem niebieszczyły się kępy niezapominajek.

— Ubiegne cię, miły spryciarzu. Nie wystawisz mnie na pośmiewisko włoskowych plotkarek — myślała tłumiąc łzy.

KSIĄŻKI, ręczniki, bielizna osobli-sta... Sukienki trzeba będzie przełożyć bibułką, żeby się nie pogniotyły. W walizce się wszystko nie pomieści, trzeba będzie zrobić paczkę...

— O swetrze zapomniałaś... — powiedziała cicho matka.

— Przecież mówiłam mamie, żeby go sobie wzięła. Rano ziało, a mama ledwo chuśnię narzuci. A później się mówi, że reumatyzm łamię.

— Niech tam łamię, na nic lepszego nie zasłużyłam, jeżeli rodzone dziecko ode mnie ucieka — rozżaliła się stara, ale spojrzawszy na poszarzałą od paru dni twarz córki zmieniła temat: — A te tam nasiona, to gdzie wetknęłaś?

— Na strychu są. Ale mama mówiła, że rzodkiewka czy kalafior to nowoczesne wymysły, luksusy...

— A właśnie, że posadzę...

Teresa patrzyła na pooraną brudami twarz matki („przecież ona ledwo po czterdziestce, biedactwo”), na zniszczone, o polamanych paznokciach

ręce, którymi matka nerwowo przysiadła posiwiałe włosy, i zrobiło jej się niezmiernie przykro...

*

ZASUMIAŁO w sionce, rozległ się wysoki, sztuczny śmiech. To sąsiadka, Laciakowa. Bez jej udziału nie wydarzyło się nigdy nic we wsi... Rzuciła się ku Teresce z uściskami:

— No i jedzie nasza ślicznotka, no i jedzie w świat... Mądra, trzeźwa panienka. W mieście jedwabne życie, wiadomo...

— Może mama wytłumaczy pani Laciakowej, że nie na wczasy do miasta jadę, tylko pracować — bąknęła dziewczyna. Gadanina przybyłej działała jej dziś wyjątkowo na nerwy. Było publiczną tajemnicą, że Laciakowa rada by mieć Włodka za zięcia...

— Już się tam znajdzie jakiś bogaty facet, co pannie Teresce urody w pracy niszczyć nie pozwoli — gadała dalej, ale Teresa bezceremonialnie przekreśliła gałkę radia i pokój wypełnił się dźwiękami tanecznej muzyki. Powódź dźwięków nie przygłuszyła jednak skłębionych myśli. Ledwo zauważyła, że z zebrania w gminie wrócił ojciec (nie zapomniał jego wyniosłego milczenia, gdy mu zakomunikowała o swej decyzji wyjazdu z wioski), że po nim pojawiła się jej przyjaciółka, Gosia, a w chwilę później spokojny i opanowany Włodek.

— Więc jednak robisz to samo, co Staśka i Zocha: dezertujesz — powiedziała cicho Gosia.

— Też porównanie! — zachnęła się dziewczyna. — One dla flirtów i zabaw, a ja przecież... ja właśnie...

— A ty po prostu z tchórzostwa, co? Deklamowałaś w szkole, że tu twoje miejsce, że musisz spłacić dług rodzicom. A obraziłaś się na wszystko i wszystkich. I za co? Że 70-letnia Dutkowska nazwała cię „rozpustnicą”, bo przy przerywie buraków wystąpiłaś w drelichowych spodniach? Że na pogawędkę o higienie i o tym świadomym macierzyństwie przyszło tylko 6 kobiet? A przecież można się było spodziewać, że nie zjawi się ani jedna! A teraz robisz dramat i pakujesz manatki...

Teresa miała ochotę cisnąć tobołki pod łóżko i wtuliwszy nos w matczy-ną ogromną poduchę wyplakać się od serca. Ale, jak na złość, w kręgu lampy jaśniała czupryna Włodka, a szare oczy obserwowały każdy jej ruch. Więc drżącymi rękami zaczęła upychać w walizce jakieś fatalaszki, aż wygięło się przykrycie i zamek ani rusz nie chciał zaskoczyć. Włodek odsunął dziewczynę, mocną dłonią przycisnął wieko, po czym złożył przed Teresą niski ukłon.

— Hrabina pozwolił, że zanim pó-wóz, to jest, chciałem powiedzieć, PKS zajedzie, zaproszę ją na mały spacer...

Chciała, bardzo chciała zawołać „nie”, „obejdzie się”. Chciała go zmiażdżyć za ten spokój i drwinę, ale zrobiła coś wręcz przeciwnego: sięgnęła po chustkę i bez słowa podrepłała do drzwi. Wyszli na drogę. Księżyc był w pełni, widniej było niż w pochmurny dzień.

— Jest taki obyczaj, że wyjeżdżają-

cy odwiedza tego i owego — powie-dział chłopak. — Ty się tak spieszysz i tak masz nas dość, że tego nie ro-bisz. Nawet mnie, choć wiedziałas jak mi na tobie zależy, słówka nie po-wiedziałaś...

— Włodek, oszczędźmy sobie tych komedii...

— Może to dla ciebie komedie, dla mnie nie. Ale mniejsza z tym. Daj rękę, jeszcze skreśl nogę na tych wybojach i jak będziesz w mieście tańczyła?...

— A tobie może nie sprzykrzyły się te wertepy?

— Owszem, bardzo. Dlatego robimy drogę. Już na wiosnę. I oświecimy ją.

— Chcesz przez to powiedzieć, że ty... tu na zawsze zostaniesz?

— O ile sobie przypominam nie za-praszałaś mnie do wyjazdu. Zresztą i tak bym nie pojechał. Spójrz, tu jest świetlica...

— Wiem przecież. Siłą ludzi by tu ciągnąć.

— ...w której chcemy zorganizować klub-kawiarnię. Cała wieś do niej przyjdzie.

— Zalatwiliście w powiecie? Kiedy?

— Przedwczoraj. A tam są te wa-sze niefortunne działki, w które tyle pracy z dziewczętami włożyłaś... Jak myślisz, Gosia to niezły organizator. Chyba cię zastąpi?

Teresa milczała. Ten spokojny, rze-czowy ton sprawiał, że dławili ją łzy... Szła więc pokornie, uczepio-na ręki chłopaka, a ten „oprowadzał” ją po rodzinnej wiosce, pokazywał lu-dzi i sprawy bliskie, serdecznie prze-żyte.

— A tu z czasem powinna być umieszczona tablica pamiątkowa — zaśmiał się nieoczekiwanie, gdy już obejrzel i przyszłe boisko i barak, gdzie wiosną młodzież przeniesie mieszkającą kątem bibliotekę i zbli-żyli się do gospody.

— Dlaczego? — powiedziała zaczep-nie, wspomniałszy fragment podslu-chanej rozmowy, która tak zaważyła na jej decyzji.

— Bo właśnie tutaj dałem w mordę Frankowi za głupie dowcipy na twój temat — powiedział cicho i puściwszy rękę Teresy zawrócił ku domowi. Dziewczyna stała pośrodku ośnieżonej drogi. Zerwał się lodowaty wiatr, sypnął śniegiem w rozognioną twarz, oblepił włosy dziewczyny. Ale Teresa nie czuła zimna. Miała ochotę śpie-wać i tańczyć!

— Te-re-saa! — rozległo się w śnieżnej dali. — Nie spieszysz się do domu? Trzeba dokończyć pa-ko-wa-niaaa!

— Nie wygluuu-piaj się! — od-krzyknęła z całej piersi i zanosła się radosnym śmiechem. Po czym ulepiw-szy twardą kulę z mokrego śniegu po-goniła za uciekającym z udanym przerażeniem chłopakiem. **KORA**

rys. A. Święcicka

Dalszy wszechstronny rozwój ojczyzny zależy od nas samych, od naszej patriotycznej i obywatelskiej postawy w pracy zawodowej i życiu społecznym.

...Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Demokratyczne, związki zawodowe, organizacje młodzieżowe, kobiece i spółdzielcze, postępowi działacze katolicy, organizacje społeczno-kulturalne zespolone we Fron-cie Jedności Narodu zwracają się

...Do Was — chłopci, spółdzielcy, robotnicy rolni, agronomowie, wszyscy pracownicy rolnictwa — o spotęgowanie wysiłków dla osiągnięcia wysokich plonów i szybszego wszechstronnego postępu w produkcji rolnej.

...Zwracamy się do wszystkich obywateli. Do wszystkich Polek i Polaków — z wezwaniem do masowego, powszechnego udziału w czynach społecznych XX-lecia Polski Ludowej.

Niech rok jubileuszu XX-lecia przyniesie nam nowe sukcesy w walce o pokój, postęp i socjalizm.

(Z ODEZWY OGÓLNOPOLSKIEGO KOMITETU FRONTU JEDNOŚCI NARODU)

F. Scott Fitzgerald
Stara droga

(FRAGMENT)

BYŁA kiedyś młoda kobieta nazwiskiem King, bardzo szczęśliwa w małżeństwie. Oboje byli zamożni i głęboko zakochani w sobie, ale przy urodzeniu drugiego dziecka pani King na długi czas straciła przytomność, a potem okazało się, że zapadła na wyraźną schizofrenię, czyli „rozdwojenie jaźni”. Jej urojenia miały jakiś związek z Deklaracją Niepodległości i nie były szczególnie intensywne, a gdy odzyskała siły, stopniowo zaczęły zanikać. Po dziesięciu miesiącach stała się rekonwalescentką prawie bez śladu choroby i bardzo chciała powrócić znów do świata.

Miała zaledwie dwadzieścia jeden lat, miły dziewczęcy sposób bycia i stała się ulubienicą sanatorium. Kiedy wyzdrowiała na tyle, że można ją było wypuścić na eksperymentalną wycieczkę z mężem, wszyscy ogromnie interesowali się tym wydarzeniem. Jedną z pielęgniarek pojechała z panią King do Filadelfii po suknię, druga знаła historię jej dość romantycznych zaręczyn w Meksyku, a wszyscy znali z widzenia jej dwoje dzieci, które przechodziły ją odwiedzać. Miała pojechać z mężem na pięciodniową wycieczkę na wybrzeże Wirginii.

Przyjemnie było patrzeć, jak się przygotowuje, ubierając się i pakując z pedanterią, i z jakim przejęciem układa sobie włosy i zajmuje podobnymi sprawami. Na około godziny przed odjazdem była już gotowa. W szaroniebieskim kostiumie i kapeluszu, który wyglądał jak po kwietniowym deszczu, złożyła wizyty w pokojach na swoim piętrze. Jej drobną miłą twarz z lekką domieszką smutku, jaki często pozostaje po chorobie, rozjaśniało oczekiwanie.

— Nie będziemy nie robili — mówiła. — Tak sobie postanowiłam. Przez trzy dni będę wstawiała rano, kiedy mi przyjdzie ochota, i siedziałam do późna przez trzy noce. Sama sobie kupię kostium kąpielowy i zamówię obiad w restauracji.

Kiedy zbliżała się wyznaczona godzina, pani King postanowiła czekać na dole, a nie w swoim pokoju, i przechodząc korytarzami z posługaczem szpitalnym niosącym walizkę, machała dłonią innym pacjentom i współczuła im, że nie wyjeżdżają na wspaniałe wakacje. Dyrektor życzył jej wszystkiego najlepszego, dwie pokojówki znalazły jakiś wykręt, by iść razem z nią i dzielić jej zaraźliwą radość.

— Ależ się pani pięknie opali, pani King!

— Ale niech pani na pewno przyśle kartę!

Mniej więcej w tym czasie, kiedy wychodziła z pokoju, samochód jej męża zderzył się z ciężarówką w drodze z miasta. Pan King odniósł ciężkie obrażenia wewnętrzne i lekarze nie spodziewali się, by mógł żyć dłużej niż parę godzin. Wiadomość o tym nadeszła do szpitala, do oszklonego biura obok hallu, gdzie czekała pani King. Kierownik kancelarii, widząc panią King i wiedząc, że szkło jest dźwiękoszczelne, wezwał natychmiast przełożoną pielęgniarkę. Przerazona pielęgniarka pobiegła do doktora, a ten zdecydował, co robić. Póki mąż żyje, najlepiej było nic jej nie mówić o wypadku, ale oczywiście powinna się dowiedzieć, że dziś nie przyjedzie.

Pani King była rozczarowana.

— Może to głupie, że się tak przejęłam — rzekła. — Cóż znaczy jeden dzień po tylu miesiącach! Czy powiedział, że przyjedzie jutro?

Pielęgniarka miała trudne zadanie, ale jakoś dała sobie radę i odprowadziła wreszcie pacjentkę do jej pokoju. Potem wyznaczono jej bardzo doświadczoną i flegmatyczną siostrę szpitalną, która odizolowała panią King od innych pacjentów i gazet. Następnego dnia miano zdecydować, co robić dalej.

Ale mąż pani King żył jeszcze i lekarze nadal ją oszukiwali. Następnego dnia przed południem jedna z pielęgniarek przechodząc korytarzem spotkała panią King, ubraną tak samo jak wczoraj, z tym, że teraz sama niosła walizkę.

— Idę na spotkanie z moim mężem — wyjaśniła.

— Wczoraj nie mógł przyjechać, ale dziś na pewno się zjawi.

Pielęgniarka poszła z nią razem. Pani King miała prawo swobodnie poruszać się po budynku i było trudno zawrócić ją do pokoju, a pielęgniarka nie chciała nic jej mówić na temat męża, nie wiedziała, co zdecydowali lekarze. Kiedy doszła do poczekalni, dała znak telefonistce, która na szczęście zrozumiała. Pani King jeszcze raz przejrzała się w lustrze i rzekła:

— Chciałabym mieć z dziesięć takich kapeluszy. Przypominałyby mi, że powinnam być zawsze taka szczęśliwa jak dzisiaj.

Kiedy w chwilę później z zakłopotaną miną zjawiała się przełożona pielęgniarek, pani King spytała:

— Nie powie mi pani chyba, że George znowu dziś nie przyjedzie?

— Obawiam się, że, niestety, nie przyjedzie. Nie pozostaje nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość.

Pani King zaśmiała się z zakłopotaniem. — Chciałabym, żeby zobaczył mój kostium, póki jest jeszcze świeży.

— Przecież nie ma na nim ani jednej fałdki.

— Tak, chyba wytrzyma do jutra. Nie powinnam mieć pretensji o ten jeden dzień, kiedy jestem taka szczęśliwa.

— Oczywiście.

Tej nocy mąż pani King umarł. Następnego ranka lekarze dyskutowali na temat, co robić dalej: zarówno poinformowanie pacjentki o tym fakcie, jak i ukrycie go łączyło się z ryzykiem. Zdecydowano wreszcie, aby powiedzieć, że pan King musiał wyjechać, i w ten sposób pozbawić ją na-



rys. A. Uniechowski

dziei na niezwłoczne spotkanie z mężem; kiedy się z tym pogodzi, będzie jej można powiedzieć prawdę.

Gdy lekarze wychodzili z konferencji, jeden z nich stanął wskazując ręką. Korytarzem w kierunku hallu szła z walizką pani King.

Doktor Pirie, który miał ją pod swoją opieką, westchnął.

— To straszne — powiedział. — Sądzę, że lepiej zawiadomić ją teraz. Nie ma sensu jej wmawiać, że wyjechał, kiedy zwykle ma od niego wiadomości dwa razy w tygodniu, a gdy powiemy, że jest chory, będzie chciała go odwiedzić. Czy ktoś ma ochotę mnie w tym wyręczyć?

II

Tego samego popołudnia jeden z obecnych na konferencji lekarzy wyjechał na dwutygodniowy urlop. Po powrocie, w tym samym korytarzu i o tej samej godzinie, zatrzymał się na widok małego orszaku: posługacz z walizką, pielęgniarka i pani King w szaroniebieskim kostiumie i wiosennym kapeluszu.

— Dzień dobry — rzekła pani King. — Mam się spotkać z mężem, bo jedziemy razem nad morze. Schodzę do hallu, gdyż nie chcę, żeby na mnie czekał.

Spojrzał w jej twarz, rozjaśnioną i szczęśliwą jak u dziecka. Pielęgniarka dała mu znak, że to wszystko odbywa się za zgodą lekarzy, tak więc skłonił się tylko i zaczął mówić o pięknej pogodzie.

— Piękny dzień — zgodziła się pani King — ale gdyby nawet padało, dla mnie byłoby to i tak piękny dzień.

Doktor patrzył na nią zaintrygowany i oburzony. „Dlaczego oni na to pozwalają? — myślał. — Nie dobrego z tego nie wyniknie”.

Spotkawszy doktora Pirie zadał mu to samo pytanie.

— Próbowałem jej to wytłumaczyć — odparł doktor Pirie. — Śmiała się i powiedziała, że chcemy sprawdzić, czy jest jeszcze chora. Tutaj można by użyć zwrotu „nie do pomyslenia” we właściwym sensie — śmierć męża jest dla niej nie do pomyslenia.

— Ale przecież to nie może trwać wiecznie.

— W teorii nie — powiedział doktor Pirie. — Kilka dni temu, kiedy pakowała się jak zwykle, pielęgniarka próbowała ją zatrzymać. Z korytarza mogłem obserwować jej twarz. Widziałem, jak się zaczyna kompletne załamanie — po raz pierwszy — uważa pan? Mięśnie jej się napięły, oczy szkliste, głos zachrypły i piskliwy. Bardzo grzecznie powiedziała, że pielęgniarka kłamie. Minuty miały rozstrzygnąć, czy będziemy mieli nadającego się do leczenia pacjenta, czy też beznadziejny przypadek. Interweniowałem więc i poleciłem pielęgniarcę sprowadzić ją do poczekalni.

Urwał, gdy procesja, która tylko co przeszła, zjawiała się znowu, kierując się tym razem ku pokojom chorych. Pani King stanęła.

— Mój mąż znowu nie może przyjechać — rzekła. — Oczywiście, jestem bardzo rozczarowana, ale powiedzieli mi, że przyjedzie jutro, a skoro czekałam tyle czasu, jeden dzień chyba nie ma znaczenia. Prawda, doktorze?

— Niewątpliwie, proszę pani.

Zdjęła kapelusz.

— Muszę schować to ubranie. Chciałabym, żeby jutro było tak samo świeże jak dzisiaj. — Uważnie przypatrzyła się kapeluszu. — O, tu jest lekko zakurzony, ale chyba da mi się go oczyścić. Może nie zauważy.

— Jestem pewny, że nie.

— Naprawdę nie mi to nie przeszkadza, że poczekam jeszcze jeden dzień. Czas szybko zleci, prawda?

Kiedy odeszła, młodszy lekarz powiedział:

— Ona przecież ma jeszcze dzieci.

— Nie myślę, żeby dzieci mogły cokolwiek pomóc. Ten wyjazd z mężem kojarzy jej się z całkowitym wyzdrowieniem. Jeśli jej to zabierzemy, znowu będzie musiała spaść na dno i zaczynać od początku.

— Czy da się ją wyleczyć?

— Trudno cokolwiek przewidzieć — rzekł doktor Pirie. — Tłumaczę tylko, dlaczego pozwoliliśmy jej zejść dziś do hallu.

— Ale potem nastąpi znów jutro rano i pojutrze rano.

— Dla niej zawsze istnieje możliwość — powiedział doktor Pirie — że pewnego dnia on tam będzie na nią czekał.

Lekarz urwał swe opowiadanie dość nagle. Kiedy naciskaliśmy go, żeby powiedział, co było dalej, odmówił, oświadczaając, że reszta jest pozbawiona napięcia; wszelkie współczucie w końcu słabnie i ostatecznie personel sanatorium zobojętniał wobec dramatu pani King.

— Ale ona nadal wychodzi, by się spotkać z mężem?

— O, tak. Zawsze to samo... Jednak inni pacjenci, z wyjątkiem nowych, nawet nie zwracają uwagi, kiedy zjawia się w hallu. Pielęgniarki co rok zdobywają dla niej nowy kapelusz, lecz nadal ubiera się w ten sam kostium. Zawsze jest trochę rozczarowana, jednak przyjmuje to pogodnie, nawet z dużą słodyczą. Jak możemy się domyślić, nie jest to nieszczęśliwe życie i w jakiś dziwny sposób stanowi pewnego rodzaju przykład spokoju i opanowania dla innych pacjentów. Na miłość boską, mówmy o czymś innym...

Tłum. ADAM KASKA
Z tomu opowiadań: „Odwiedziny w Babilonie”.
Wyd. „Czytelnik” 1963

Trzeba uzasadnić

Sytuacja na rynku pracy nie jest najlepsza. Wielu pracowników w związku z porządkowaniem gospodarki zakładów otrzymało wypowiedzenie umowy o pracę, wielu zmianę warunków pracy lub przeniesienie.

Nielatwo pogodzić się z koniecznością szukania pracy, zmiany warsztatu, przy którym przepracowało się krótko lub dłuższy czas. Jeszcze trudniej, gdy się odchodzi z poczuciem krzywdy. Bo dlaczego właśnie zwolniono mnie, choć mam na utrzymaniu żonę i dziecko, a nie Kowalskiego, który jest kawalerem i w dodatku dość często bumeluje? — Dlaczego przeniesiono do innej pracy mnie, a nie Jadwigę? Może dlatego, że młodsza i ładniejsza?... Py-

tania zgoda nie teoretyczne, bo- wiem każdy pracownik, który przeczytał na papierku: „wypowiadamy” z miejsca zadaje sobie pytanie: „dlaczego?”

Rzecz w tym, by na to pytanie pracownik mógł otrzymać rzetelną odpowiedź od kierownika kadr, przewodniczącego rady zakładowej czy dyrektora. Takie wyjaśnienie z miejsca likwiduje zbędne napięcie.

Są pracownicy, którzy nikomu tego pytania nie postawią, ponieważ sami wiedzą najlepiej, że zaniedbywali pracę, korzystali z „lipnych” zwolnień, kłócili się z kolegami i przełożonymi. Gdy trzeba było przeprowadzić zwolnienia wybrano właśnie ich — to jasne.

Bywa jednak, że na pytanie „dlaczego?” nikt nie kwapi się z odpowiedzią.

Oto, choćby sprawa Edwarda A. Niemal do końca listopada był operatorem na koparce w VII grupie uposażenia. Otrzymał wypowiedzenie z propozycją zatrudnienia na innym stanowisku w III grupie. Nie przyjął i w rezultacie pozostał bez pracy. Prosił o wskazanie przyczyny tego posunięcia. Nie wyjaśniono mu. W pewnym momencie zaświtała myśl: „to dlatego, że napisałem do prokuratury, że kierownik miał na liście wypłat martwą duszę i brał za nią pieniądze do własnej kieszeni”.

Dochodzenie się toczy, ale przełożony zdążył się już porachować z Edwardem A. Mijmy nadzieję, że kierownik tej batalii nie wygra. Ale na razie Edward A. jest bez pracy.

A oto przypadek Stanisławy N. Pracowała jako pomoc kuchenna w stołówce, zwolniono ją. Na pytanie „dlaczego?” wyjaśniono, że niestety redukcja, że ona pracuje zaledwie od roku, a inne pracownice dłużej itd.

Wydana Stanisławie N. opinia zawiera same pochwały. „Uczciwa, pracowita, samodzielna itd”. Stanisława pogodziła się nawet z losem, ale w pewnym momencie dowiedziała się, że do stołówki na jej miejsce została przyjęta kuzynka kierowniczką. „To przyjęli do pracy młodą panienkę, a mnie, jedyną żywicielkę rodziny, pozostawili bez pracy — pisze do nas. — Dlaczego taka niesprawiedliwość?”

*

Jak wszyscy pamiętamy zwolnienie pracownika lub istotna zmiana warunków umowy o pracę wymaga wypowiedzenia na pewien ustalony okres. Wystarczy więc zachowanie dwutygodniowego czy trzymiesięcznego okresu wypowiedzenia, by zwolnienie z pracy stało się faktem prawnym. Taką zasadę ustaliły przepisy wydane na wiele lat przed wojną, jeszcze w 1928 roku. Uzasadnienie decyzji nie było potrzebne, ani wymagane. Wychodzono z założenia, że skoro stosunek

pracy opiera się na umowie, to każda ze stron może umowę rozwiązać.

W związku z tym zdarza się, że zakład pracy zwalniając pracownika za wypowiedzeniem nie szuka argumentów dla swej decyzji i zastania się stwierdzeniem „zachowaliśmy ustawowy okres wypowiedzenia, a więc wypowiedzenie jest ważne”.

W ten sposób niejeden kierownik zakładu pracy „likwidował” niedogodnych sobie (najlepiej nawet) pracowników, którzy krytykowali jego postępowanie, albo zwalniał jedynych żywicieli rodzin, do których miał takie czy inne osobiste uprzedzenia.

Pracownik zaś pozbawiony był w takim wypadku jakiegokolwiek możliwości obrony prawnej. Trudno tu mówić o skutecznej obronie ze strony rad zakładowych, skoro ich interwencja nie mogła zmienić decyzji kierownika.

I oto tym wszystkim pracownikom: jedynym żywicielom rodzin, ludziom wkraczającym w wiek starczy, czy zwalnianym za krytykę przyszedł z pomocą sąd.

Zajął się on niektórymi takimi sprawami i uznał dokonane wypowiedzenia za nieważne.

Dla przykładu wyjątek z orzeczenia Sądu Najwyższego z dnia 23 stycznia 1963 r. I PR 72/63:

„Nie ma dostatecznego uzasadnienia i może być

sprzeczne z zasadami współżycia społecznego w Polsce Ludowej — wyjaśnia Sąd Najwyższy — wypowiedzenie umowy o pracę jedynemu żywicielowi rodziny wykonującemu należycie swoje obowiązki, jeżeli wypowiedzenie nie jest podyktowane szczególnymi i uzasadnionymi przyczynami”.

„Wypowiedzenie umowy o pracę także pracownikowi nie korzystającemu z ochrony zakładowej może być sprzeczne z zasadami współżycia społecznego — stwierdza Sąd — jeżeli pracownik wkroczył w wiek przedemerytalny, a wykonuje swoje obowiązki należycie i za wypowiedzeniem nie przemawiają szczególne okoliczności konkretnej sprawy”.

W jednym ze „starszych” orzeczeń z 1960 r. (orzeczenie SN z 29.IX.1960 r. 3CR 541/60) Sąd Najwyższy zajął się sprawą pracownika zwolnionego z pracy z powodu sztyku ze strony kierownictwa które krytykował i w tym wypadku także uznano wypowiedzenie za nieważne.

Dotarliśmy w ten sposób do sedna sprawy. Chodzi o to, że zarówno nasz Czytelnik Edward A., zwolniony za krytykę jak i Czytelniczka Stanisława N. zwolniona z powodu złej woli kierownictwa nie są już bezradni wobec poczynania swoich byłych przełożonych.

Jeśli nie pomoże interwencja rady zakładowej, — będą mogli znaleźć obronę swych praw w komisji rozjemczej czy w sądzie. I — jesteśmy przekonani — obronę tę znajdą.

Formalne zasłanianie się okresem wypowiedzenia nie wystarczy już, by uznać wypowiedzenie za ważne.

GA-RA

List do redakcji

Jaka wada?

DROGA „PRZYJACIÓLKO”! Czwartego listopada ubiegłego roku kupiłam telewizor marki „Alladyn”. Po czterech dniach już był w naprawie. Następnym razem zepsuł się 19, a po raz trzeci 24 listopada. Starałam się o wymianę na inny, ale pracownik punktu naprawczego oświadczył, że telewizor jest dobry. Skoro tak, to dlaczego się psuje?



Po raz czwarty telewizor przestał funkcjonować w styczniu. Zgłosiłam reklamację, ale żaden z majstrów dotąd nie zgłosił się. Co robić?

Maria Jankowska

Płock, ul. Zduniska 9a

Radzimy przede wszystkim zapytać pracowników punktu naprawczego jaką wadę ma telewizor. Następnie sprawdzić, czy wada ta jest wyszczególniona w wykazie uszkodzeń, uprawniających punkt usługowy do wymiany telewizora na inny. Jeśli wada Twojego telewizora znajdzie się w wykazie, punkt usługowy, w myśl zarządzenia Ministra Handlu Wewnętrznego, jest obowiązany już przy trzecim kolejnym zgłoszeniu uszkodzenia wymienić aparat na nowy, wolny od wad.

Sladem naszych interwencji

Nagroda

Dwukrotnie pisaaliśmy w sprawie zbioru monet sprzed 300 lat — znalezionych przez Tomasza Murmiłę z pow. Przemyśl. Gospodarz ten za monety, które przekazał muzeum przemyskiemu, miał otrzymać nagrodę, lecz wskutek różnych biurokratycznych zaniechań czekał na to miesiącami.

Obecnie Wydział Kultury Prezydium WRN w Rzeszowie powiadomił nas, że wreszcie „nagrodę oraz dyplom przesłano zasłużonemu znalazcy”.

Dwie wagi

Mniej pomyślna odpowiedź na nasz artykuł „Diabeł i buraki” (nr 48 „Przyjaciółki”) nadeszła z cukrowni „Opalenica”. W artykule pisaliśmy o szkodzi, jaką poniósł T. Dominiak, któremu cukrownia inaczej niż koleją obliczyła wagę transportu buraków cukrowych.

List przewoźowy PKP opiewał na 30.790 ton buraków. Cukrownia upiera się, że w wagonie było najwyżej 28 ton i za tę ilość zamierza — jak nam opisano — zapłacić rolnikowi.

„O ile ob. Dominiak nie będzie się chciał zgodzić z tą decyzją, przysługując mu prawo skierowania sprawy na drogę sądową” — czytamy w mało uprzejmym wyjaśnieniu cukrowni. Faktem jest, że list przewoźowy PKP wykazuje wyższą wagę buraków. Gdzie podziały się z górą 2 tony? Czy plantator ma odpowiadać za różnicę wagi?

Oczywiście każdy spór można rozstrzygnąć w sądzie, wydaje nam się jednak, że cukrownia nie powinna zastrzekać konfliktów z plantatorami. W związku z tym prosimy Zjednoczenie Przemysłu Cukrowniczego, by zajęło się opisaną sprawą, skoro w sposób taktowny i rozsądny nie chce czy nie może rozstrzygnąć jej dyrekcja „Opalenicy”.

T.

Góra kobiety!



Lidia Skoblikowa

Zakończona kilka dni temu zimowa olimpiada w Innsbrucku przyniosła wyczyn, dotąd nie notowany w historii igrzysk olimpijskich.

Po raz pierwszy bowiem jednej zawodniczce w ciągu tych samych igrzysk udało się zdobyć cztery złote medale. Dokonała tego radziecka łyżwiarka, Lidia Skoblikowa, 24-letnia, syn. patyczna blondynka, z zawodu nauczycielka. Wygrała wszystkie konkurencje, w których startowała, a mianowicie biegi na 500 m, 1000 m, 1500 m i 3000 metrów.

Drugą, kobiecą rewelacją igrzysk były dwie Francuzki, siostry Goitschel (czyt. Gussel). Startowały w niezwykle trudnej konkurencji narciarskiej, a mianowicie w slalo-

mie. W jednym z nich — slalomie specjalnym wygrała starsza, 19-letnia Christine, przed siostrą — 18-letnią Marielle, która zajęła drugie miejsce.

Już następnego dnia w drugim zjeździe, tzw. slalomie gigancie — Marielle „zrewanżowała” się starszej siostrze i zdobyła złoty medal, zostawiając jej „na otarcie łez” — medal srebrny.

I tak wszystko zostało w rodzinie.



Efektowny zjazd jednej z siostr Goitschel

Foto CAF

MARTA GELLHORN

Zapach konwalii

Po wizycie u swej chorej żony w szesnastą rocznicę ślubu, James wraca do Nowego Jorku - do Maggie, z którą łączy go wielka miłość. Maggie wiedząc, że ukochany, większość zarobionych pieniędzy oddaje żonie, ofiarowuje mu w prezencie garnitur. Wzruszony James zaprasza Maggie na wycieczkę w góry. Po powrocie Jamesa irytuje, że musi wykrecać się od spotkań z kolegami, którzy nie wiedzą o jego związku z Maggie.

— To nam się pechowo układa. No, a co byś powiedział o jutrzejszym lunchu?

— Fatalny zbieg okoliczności. Mam służbowe spotkanie, nie mogę odłożyć. Może w przyszłym tygodniu. Akurat mam okropny tydzień. Codziennie lunch połączony z konferencją, sam rozumiesz.

— Zostajemy tylko trzy dni. Następnym razem postaram się wcześniej zatelegrafować. Nagła sprawa, sam nie wiedziałem, że będę musiał przyjechać.

— Co za historia — powiedział James z przesadną szczerością. — Pozdrów ode mnie Ruth, dobrze?

No, to już będzie jeden z ostatnich — pomyślał. Na dobrą sprawę nigdy nie było ich zbyt wielu, szczególnie po wojnie. A lunchu nie jadł już od dłuższego czasu, głupie wyrzucanie pieniędzy, zresztą lepiej ze względu na figurę. Nie mógł się zobaczyć z Hankiem. Nie mówić o Maggie to tak, jakby ją ukrywał.

A może Maggie jest tylko pretekstem? Jak się właściwie znalazłem tu, gdzie jestem — zastanawiał się. — Och, chcę tylko, żeby mnie zostawili w spokoju. Oczywiście miało to jednak związek z tym, że nie zrobił kariery. Ale i to mu nie sprawiało różnicy; czego nie mógł znieść, to udawania, przybierania w piękne słowa, „podbijania bębna”. Te beznadziejne rozmowy — jak się masz, stary?; a ty?; pierwsza klasa, jak nigdy — kończące się zawsze programowo optymistycznymi przechwałkami, planami, transakcjami, triumfami, pieniędzmi. Nic dziwnego, że dawni koledzy nie mogą z sobą rozmawiać, skoro muszą przez cały czas klamać, jeden przed drugim i każdy przed samym sobą, że wszystko jest cudownie, cudowniej niż się spodziewali.

Nie jestem tym, kim chciałem być — myślał — praca nie daje mi nic prócz pensji; to zupełnie normalny stan; ale mam Maggie i nie mam obowiązku udawać po godzinach biurowych. Nie każdy może być Tolstojem czy prezydentem — mówił sobie — pogoń za sukcesem to wielki błąd Amerykanów. Maggie jest wszystkim, co mam, czego potrzebuję i czego chcę.

Siostra Maggie, ta zameżna z Minneapolis, po coś tam przyjechała z mężem do Nowego Jorku. Sto-

sunki rodzinne Maggie nie były jasne dla Jamesa; ma rodziców, którzy są właścicielami drogerii w jakimś małym miasteczku w Missourii; ma brata w San Francisco i siostrę w Minneapolis. O ile wiedział, nigdy do nich nie pisała i nigdy o nich nie myślała. Nie miała nic przeciwko nim, po prostu jej nie obchodzili. Prawdę mówiąc była w ogóle cyganem z natury. Ale nie sposób było nie zobaczyć się z siostrą. Wyjaśniła to Jamesowi przepraszającym tonem; odwiedzi ich w hotelu, zjedzą razem obiad i wróci wcześniej do domu. Nie powiedziała: „Przyprawdź ich tu najpierw na kieliszek, to się poznacie”. A Jamesowi nie przyszło do głowy, że wstydzi się siostry w imitacji nurków i fantazyjnym kapeluszu i wstydzi się szwagra z jego napuszczonym językiem komiwojażera. Nie są ludźmi pokroju Jima, raziliby go. Nie wstydziła się samej siebie, bo Jim ją wybrał, jest jego uczennicą. Wszystkiego, co umie, nauczyła się od Jima. Trudno spodziewać się wykształcenia po dziesięciu z Bixton High w Missourii.

Tego dnia było w biurze wyjątkowo beznadziejnie. Nie miał się nawet o co złościć, po prostu nie działało się nic. Godziny wlokły się i wlokły; już o trzeciej nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy Maggie, tak jakby jej nie widział od miesięcy. Wyszedł punktualnie z uderzeniem piętej i skierował się prosto do domu. Postanowił zrobić jej wieczorem jakąś przyjemność. Jest taka śliczna pogoda, można by się przejechać statkiem w górę rzeki albo na Staten Island. Nowy Jork jest przecież otoczony wodą, a oni z tego zupełnie nie korzystają. Przepelniony tymi skromnymi nadziejami, otworzył drzwi i od razu wiedział, że coś się stało. Maggie siedziała cicho i nie robiąc wyglądała oknem. Okno wychodziło na płaski ceglany front obok hoteliku po drugiej stronie ulicy; nie było po co przez nie wyglądać.

— Maggie?
— Kochanie?
— Co ci jest?
— Wiesz...

Ale nie mogła czy nie chciała powiedzieć. Wdała się w pełną rozgoryczenia opowieść o swoim agencie, że co on sobie wyobraża, o tych kretykach z „Krzyku Mody”, z ich pancerzami na ciałach kobiece. Nie wierzył nic a nic. Pojechali statkiem na Staten Island, ale równie dobrze mogła być zima i mogli zostać w domu. W drodze powrotnej przyszło mu do głowy, że weale nie chce wiedzieć, co ją gnębi; poczuł się zagrożony.

W łóżku, po ciemku, przytuliła się do niego.
— Maggie, powiedz mi teraz.
— Pocałuj mnie.
— Teraz powiedz mi.

Czuła się jakoś dziwnie, poradziła się Jessie i Jessie zamówiła jej wizytę u swojego lekarza. Było to przed czterema dniami. Dziś była drugi raz, teraz wie.

Serce łomotało mu ciężkimi, niezdrowymi uderzeniami.

— Ale jak? Dlaczego? — powiedział. — Taki szmat czasu...

Przypomniała mu kępę rododendronów na szczycie góry — to jedyne możliwe wytłumaczenie. Odległym, łamiącym się głosem powiedziała:



rys. J. Buśkiewicz

— Oczywiście nie chcesz tego dziecka?

Czy chce? Nie mógł zebrać myśli; musi najpierw znaleźć jakieś oparcie, żeby mógł w ogóle myśleć. Raptownie odwróciła się od niego, zachlystując się łkaniem.

— Nie możesz nie powiedzieć? Mogłabyś coś powiedzieć. Byłoby co. Nie zrobiłam tego naumyślnie. Co ty sobie wyobrażasz? Ze uplanowałam to, żeby cię zlapać? To nie moja wina.

Uczepił się tego, uczepił się jej, przycisnął ją aż do bólu, powtarzając raz za razem:

— Kocham cię, kocham cię, nie płacz, jakoś to będzie, Maggie, kocham cię.

Ciemność jest norą, w której można się ukryć. Czasu — myślał — dajcie mi czasu. Był otepiły ze zmęczenia, bliski zaśnięcia. I ona uspokoiła się w jego ramionach. Powtarzał sobie, że musi zebrać myśli, i nie mógł. Nie było od czego zacząć. W ciemności usłyszał swój głos, ale przecież to tylko myśli, nie mówi chyba?

— Mogłabyś od tego umrzeć — powiedział. Poruszyła się u jego boku. — Ciocia Lucy uważa, że to dobiło Annette. Byłam rekrutem, w obozie szkoleniowym w Georgii. Annette miała pokój w domu noclegowym w mieście, obok, okropny, nie innego nie umiała znaleźć, nigdy nie nie potrafiła załatwić. Wiedziałem, że jest delikatna, mój Boże, tak, wiedziałem doskonale, że ma astmę. Wyobrażałam sobie, że astma to tak jak katar sienny czy coś w tym rodzaju, takie cholerne zawracanie głowy; dobrze nie wiedziałem. Kiedy mi powiedziała o dziecku, wydawało mi się, że to najoilekniejsza rzecz, jaka mi się w życiu przydarzyła. Syn, myślałam, będzie miała się kim opiekować i będzie szczęśliwa, jak wyjadę, a ja będę miał ich dwoje, będę miał do kogo wracać. Tak myślałam. Opatrzność boska, wszystko obmyślane tak, że lepiej nie można sobie wymarzyć. Poroniła w szóstym miesiącu, a mało nie umarła, tak mi napisali. Serce, astma, komplikacje, bo ja wiem, co. Przedtem nie raczyli mi powiedzieć, banda koronnych głupców, że przeszła reumatyzm jako jedenastoletnia dziewczynka; przez cały czas wiedzieli, że ma zrujnowane serce. Na jakim świecie oni żyli? Ci jej biedni, niedorozwinięci rodzice byli chyba naigorsi z całego towarzystwa. Ciotka Lucy też obchodziła się z nią jak z jajkiem. Ale nie, to nie było w ich zwyczaju mówić o rzeczach nieprzyjemnych. Gdybym wówczas wiedział o tym jej sercu.

W ciemności Maggie pocałowała go delikatnie w ramię.

d.c.n.

Przełożył KRZYSZTOF ZARZECKI

Co nowego w księgarniach

Andrzeja Grebickiego (Wyd. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, cena 20 zł).

Poza tym godne polecenia są książki:

Henryk Kawka, Lucjan Wolanowski — „ZYWE SREBRO” (Wyd. MON, cena 15 zł). Jest to opowieść o „Batalionie Szturmowym” czyli o wywiadzie i dywersji Polaków w walce z hitlerowcami. Książka napisana jest na podstawie wspomnień, materiałów archiwalnych i tajnych akt kartotek hitlerowskich.

Euzebiusz Basiński — „BASTION POKOJU MIĘDZY ODRA I ŁABĄ” (Wyd. Ludowa Sp. Wydawnicza, cena 35 zł). O powstaniu i rozwoju NRD.

Stanisław Kasprzycki — „RAZ

NA KILKA LAT” (Wyd. PIW, cena 15 zł). Opowiadania wyróżnione III nagrodą na Międzynarodowym Konkursie Literackim w 1962 roku.

Maria Konopnicka — „OPOWIADANIA” (Wyd. Czytelnik, cena 10 zł). Tom zawiera 13 najciekawszych nowel, jak np. „Urbanowa”, „Mendel gdański” itd.

Sygnalizujemy też, że ukazała się książka pt. „DZIAŁKA SZKOLNA” Anieli Podgórskiej i Haliny Pomirskiej (Wyd. „Wspólna Sprawa”, Wyd. Oświatowe. Cena w oprawie 50 zł). Jest to poradnik agrotechniczny przeznaczony dla nauczycieli szkół podstawowych, którzy organizują prace na działkach szkolnych.

Adam Suzin — „SPIEWNIK dla chórów szkół podstawowych” (Wyd. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych. Cena 16,50 zł). Śpiewnik zawiera 81 pieśni i mapkę regionów folkloru polskiego.

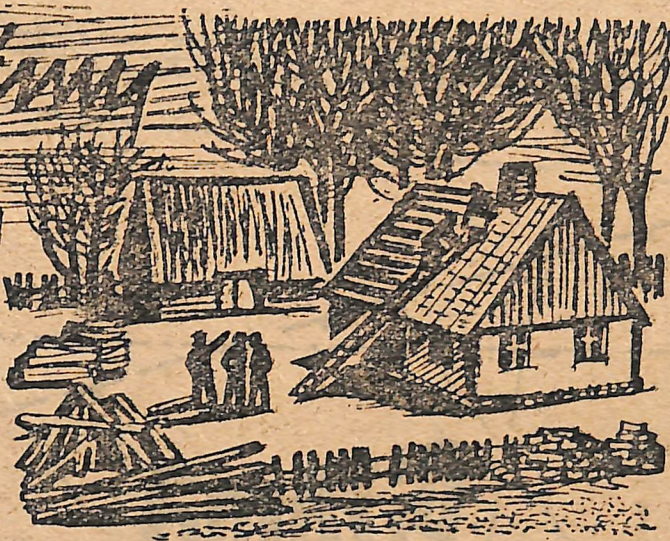
— Czy chcecie przeżyć lato w lutym? Czy macie ochotę zobaczyć pałac maharadzy? A może łowić ryby w Mongolii? Chcecie? Nic łatwiejszego. Bez wiz i paszportów i tylko za 12 złotych możecie zwiedzić wiele krajów — przeczytawszy interesujące, krótkie, barwne reportaże Jerzego Putramenta pt. „CZTERY STRONY ŚWIATA” (Wyd. Iskry. Wiele ładnych zdjęć).

Możecie też odbyć 12 podróży po Polsce czytając atrakcyjne reportaże Andrzeja Szczepińskiego pt. „PORTRET ZNAJOMEGO” (Wyd. Iskry, cena 15 zł).

Tym, których pasjonują nie tylko podróże, ale i historia, polecamy książkę Jana Jerzego Piechowskiego pt. „DAWNY BABILON I WSPÓŁCZESNY IRAK” (Wyd. Książka i Wiedza, cena 10 zł).

Wielu Czytelników przeczyta z zacięciem „O ŻYCIU I ŚMIERCI W PRZYRODZIE”

Chodźmy do sołtysa



Nielatwo jest pisać o pracy sołtysa. Bo też i funkcja to trudna, a i rola jego na wsi skomplikowana. Przedstawiciel wsi, a jednocześnie reprezentant władzy państwowej. A w życiu nierzadko bywa, że to, co dla jednej strony dobre, drugiej nie w smak. I odwrotnie. Właśnie sołtys, jako łącznik między wsią i władzą gromadzką, musi często wynajdować i ustalać dla obu stron najlepsze rozwiązania.

*

SOLTYSA wsi Domanice, Jana Targowskiego, nie zastałem w domu. Tylko go patrzeć — stwierdziła żona, zapraszając mnie do izby — poszedł do Ignaszewskich, tu zaraz pod lasem.

Przywykła, że do męża przyjeżdżają różni goście.

Pan pewnie w sprawie Ukielewskiej, bo mąż czekał, że ktoś miał przyjechać z powiatu.

Zaprzeczyłem. Sołtysowa jednak tak była przejęta sprawą, że musiała od początku opowiedzieć historię, budzącą litość i zgorznienie całej wsi.

Na uboczu wsi, w niedziny domku mieszka małżeństwo. On gruzlik, pijak i len. Całe lato wyleguje się nad stawem. Ona, o piętnaście lat młodsza. Haruje od świtu do nocy. Chodzi do ludzi na zarobek. By nadążyć w domu z robotą, w nocy rąbie drzewo, rżnie siewkę, pierze, gotuje. Od męża nie usłyszy dobrego słowa. Biję ją. Wypędza z domu.

— A co na to gromadzka rada, co milicja? — zapytałem.

— A co ich to obchodzi? Twierdzą, że to prywatna sprawa. Skoro ona sama nie skarży — nie im do tego. A co ma się skarżyć — ciągnęła sołtysowa — kobiecina drobna, a on kawał chłopca.

Sołtys interweniował w powiecie. Miał przyjechać opiekun społeczny.

Nawet boimy się trochę jakiejś zemsty za to — mówi sołtysowa. — I po takich, co to w oczy świecą, można się spodziewać złego, a co dopiero po nieponiu.

Przestawiła garnek z gotującymi się kartoflami na mniej rozpalone fajerkę i nie przerywając swoich czynności, opowiadała o perypetiach ze złymi ludźmi.



— Kamieniami obrzucili nam okna — mówiła — za to, że mąż postanowił złapać tych, którzy wycieli belki w oborze.

— Żeby co z tego miał! — westchnęła. — Nałazi się, butów nadrze, z ludźmi naużera i wypadnie mu najwyżej 200, albo 300 złotych miesięcznie od podatku gruntowego. Cały jego zarobek. Tyle latem trzeba zapłacić komuś wynajętemu do gospodarstwa za dwa dni pracy. A moja praca to się nie liczy — roześmiała się. — O, choćby dziś. Miał przywieźć słomę ze stogu, a jeszcze go nie ma. Będę musiała sama to zrobić zanim się ściemni.

PRZY TRAKTORZE

Poszedłem do wsi. U Ignaszewskich był sołtys, ale już poszedł. Dzieci idące ze szkoły widziały go, jak rozmawiał z panem kierownikiem koła świetlicy. Ktoś widział sołtysa w sklepiku wiejskim. Sprzedawczyni poinformowała mnie, że poszedł do Bolechowskiego, niedaleko za krzyżem, gdzie popsulo się coś przy traktorze napędzającym młocarnię.

— Było się w wojsku czolgiści — odpowiedział sołtys, gdy w zagrodzie Bolechowskich ze zdziwieniem stwierdziłem, że tak sprawnie manipuluje przy silniku. Zaraz dodał:

— W Domanicach ponad dwudziestu chłopów ma prawo jazdy. Ale co z nich za kierowcy — zwrócił się protekcyjnie do młodego człowieka stojącego koło ciągnika — śruba od akumulatora poluzuje się i już potrzebny mu mechanik.

Kiedy wróciliśmy do domu sołtys wyciągnął z szuflady mapę glebową wsi. Z mapy agronoma gromadzkiego odrzutowała ją córka sołtysa, 13-letnia Zosia.

W pokoju, na szafce leżały pisma. Teczka z zarządzeniami. Obok liczydła, aparat telefoniczny. Taki z korbką.

— Szkoda, że telefon czynny jest tylko do godziny piętnastej — skarży się sołtys. — Później to trzeba biec na posterunek MO, mieszczący się około 6 km od wsi gromadzkiej.

DUŻO NA JEDNEGO

Jan Targowski przekroczył już pięćdziesiątkę. Sołtysiem jest już piętnaście lat. Zna swoje obowiązki i dobrze wie, że nie tak łatwo je sprawować. — Nie można — mówi — wszystkim dogodzić. Niekiedy nawet dla czyjegoś dobra trzeba się komuś innemu narazić. Dziś miał na przykład taki wypadek. Furgala podjął z cukrowni 6 tysięcy zł za buraki.

— Jeszcze się pieniądze nie zagrzały, a już je wyciągasz — fuknęła żona Furgala, kiedy sołtys zjawił się po należność za podatek gruntowy. A przecież jak nie zapłaci od razu, to później tylko rosą zaległości, a i kary.

Tymczasem wielu gospodarzy nie wpłaci ani grosza podatkowych należności, dopóki sołtys ich nie odwiedzi.

— Ale żeby tylko podatkowe kłopoty...

Wiele energii pochłania wymiana ziarna, dopilnowanie rozdziału nawozów, wypisywanie zaświadczeń, ściąganie podatków, opłat na fundusz gromadzki, na budowę szkół; wyznaczanie szarwarku, rozmowy z przedstawicielami przedsiębiorstw kontraktujących plody rolne, udział w komisjach szacujących straty wyrządzone przez dziki, to znów spowodowane przez kłeski losowe. A do tego jeszcze różne akcje ogólnopolskowe i lokalne.

— Do tego trzeba jeszcze być gońcem prezydium GRN — mówi sołtys opowiadając, jak to prezydium GRN, oszczędzając wydatku na woznego i znaczki pocztowe, posługuje się sołtysami w roznoszeniu korespondencji.

Sołtysa nikt nie broni przed nadmiarem obowiązków, choć nad sobą ma wysoką drabinę zwierzchników. Nie ma też na kogo rzucić części swoich obowiązków, ponieważ jest na najniższym szczeblu władzy. Jemu z urzędu już nikt nie podlega.

*

W Domanicach we wszystkich zagrodach likwidowane są słomiane dachy, buduje się basen przeciwpożarowy, wzduż wsi kładziony jest chodnik. Na wiosnę wykończona będzie budowa drogi i wieś otrzyma połączenie autobusowe. Powstaje nowa szkoła. Kółko rolnicze ma już trzy traktory.

Ile w tym wszystkim zasługi sołtysa, ile wyrzeczeń żony, ile pracy 13-letniej córki, Zosi, która wieczorami pomaga tacie w obliczaniu kwitów i sporządzaniu raportów — trudno obliczyć. Jednak każdy mieszkaniec wsi przyznaje, że sołtysowi należy się uznanie. Opinia wsi jest w gruncie rzeczy największą nagrodą dla każdego społecznika. A sołtys to właśnie przede wszystkim społecznik. Taki też jest Jan Targowski.

MARIAN BOJANOWICZ

Z naszej poczty

Nie ma — kiedy będą?

DROGA „PRZYJACIÓŁKO“! Od dłuższego czasu poszukuję tarw do prania. Ostatnio byłem w „Argedzie“ w Katowicach. Nie mieli. Zadzwoili nawet do hurtowni w Chorzowie, ale otrzymali odpowiedź, że od kilku miesięcy hurtownia nie otrzymuje tego artykułu od producentów, czyli od fabryk w Rybniku i w Myszkowie.

Wczoraj w sklepie gospodarczym ekspedientka zwierzyła się, że już nie ma odwagi opowiadać ludziom, dlaczego nie ma tar. Wziąłabym kijankę, jak przed stu laty, ale tych już nie produkują.

Zofia Sławińska

Mysłowice, ul. Wypiańskiego

O powód braku w sklepach tar do prania zapytałam Dyrekcję Centrali Handlowej „Arged“ w Warszawie. Dowiedzieliśmy się, że zakłady w Myszkowie i w Rybniku nie wywiązują się z umów i dostarczają tylko część zamówionych tar. W czwartym kwartale ubiegłego roku np. zakłady te dostarczyły tylko połowę zamówienia, to jest 25.000 sztuk. Jest to zbyt mała ilość, aby mogła pokryć zapotrzebowanie. Niemniej dyrekcja



„Argedu“ otrzyma w najbliższym czasie większy transport tar i wkrótce ukażą się one w sprzedaży.

*

„Proszę Cię, „Przyjaciółko“, o interwencję w handlu — pisze Maria Salamon z Warszawy. — Moja znajoma kupiła w Centralnym Domu Towarowym deskę do prasowania, o jakiejś marze. Jest to deska samostojąca, na metalowych podpórkach, w kształcie krzyżaka. Posiada także podstawkę do żelazka. Już od wielu tygodni poszukuję takiej deski. Niestety, zniknęły ze sklepów i nie wiadomo kiedy będą. Może więc Ty uzyskasz wiadomości?”

Dyrekcja Centrali „Arged“ poinformowała nas, że z produkcji desek do prasowania, tych właśnie, o których pisze Czytelniczka, były istotnie kłopoty. Potęgają one na braku metalowych rurek, z których robi się podpórki (nóżki). Trudności zostały już jednak usunięte i obecnie trzy zakłady rozpoczęły produkcję. Dyrekcja „Argedu“ obiecuje, że deski do prasowania z metalowymi nóżkami będą w sprzedaży już pod koniec pierwszego kwartału br.

List Czytelniczki

KTO I KIEDY PŁACI UBEZPIECZENIE

Droga „Przyjaciółko“! W listopadzie ubiegłego roku chodził u nas po wsi przedstawiciel PZU i spisywał żywy inwentarz. Prosiłam, aby nie zapisywał mego konia, gdyż mam go wkrótce sprzedać. Wyjaśnił wówczas, że zapisać musi, ale jeśli po sprzedaży konia dostarczę odpowiednie zaświadczenie — to nie będę płaciła ubezpieczenia za rok 1964. Konia po paru dniach sprzedałam i zaświadczenie o tym zaniósłam, ale powiedziano mi, że i tak muszę płacić. Czy słusznie?

Maria Kozień

Modlniczka, pow. Kraków

Podobnych listów otrzymałmy ostatnio więcej. Zasięgnęliśmy więc informacji w PZU, gdzie oświadczone nam:

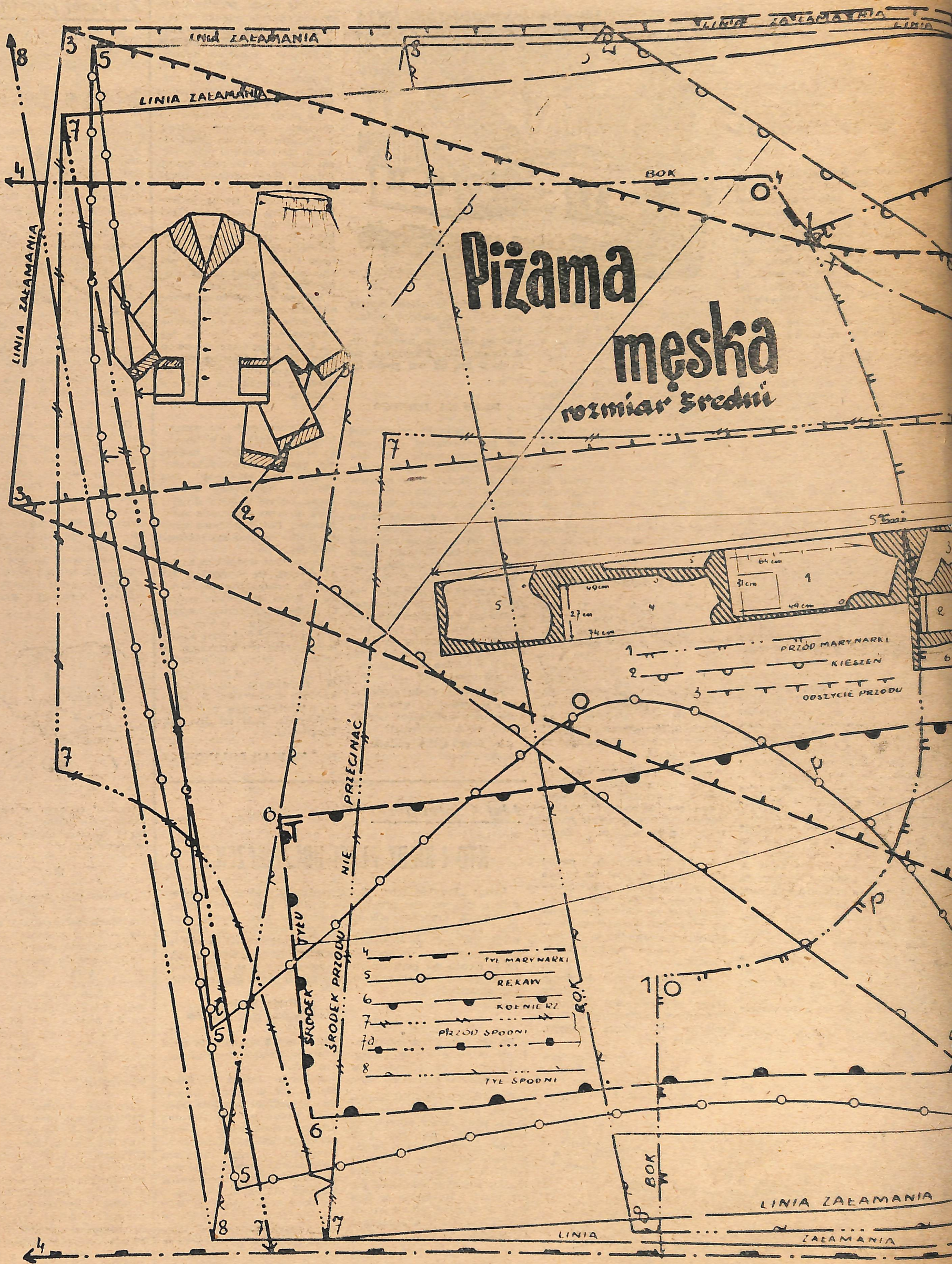
Przedstawiciele PZU spisują zwykle na jesieni inwentarz żywy, podlegający ubezpieczeniu na rok następny. Jeśli potem ubezpieczona sztuka zostanie sprzedana PRZED 31 GRUDNIA — to ubezpieczenia na rok następny właściciel już nie płaci. Wystarczy w tym celu dostarczyć zaświadczenie Prezydium GRN o sprzedaży tej sztuki.

Jeśli jednak rolnik sprzeda tę sztukę do dalszej hodowli już w ciągu roku, na który jest ubezpieczona, a więc na-

wet 1 czy 2 stycznia, to musi zapłacić ubezpieczenie za cały ten rok.

Nikom jednak nie dzieje się w tym przypadku krzywda. Sprzedając bowiem innemu hodowcy ubezpieczoną sztukę, rolnik może do ceny sprzedaży doliczyć koszt ubezpieczenia. Nowy nabywca ubezpieczenia przecież nie płaci, a PZU, gdyby sztuka padła, wypłaci mu odszkodowanie.

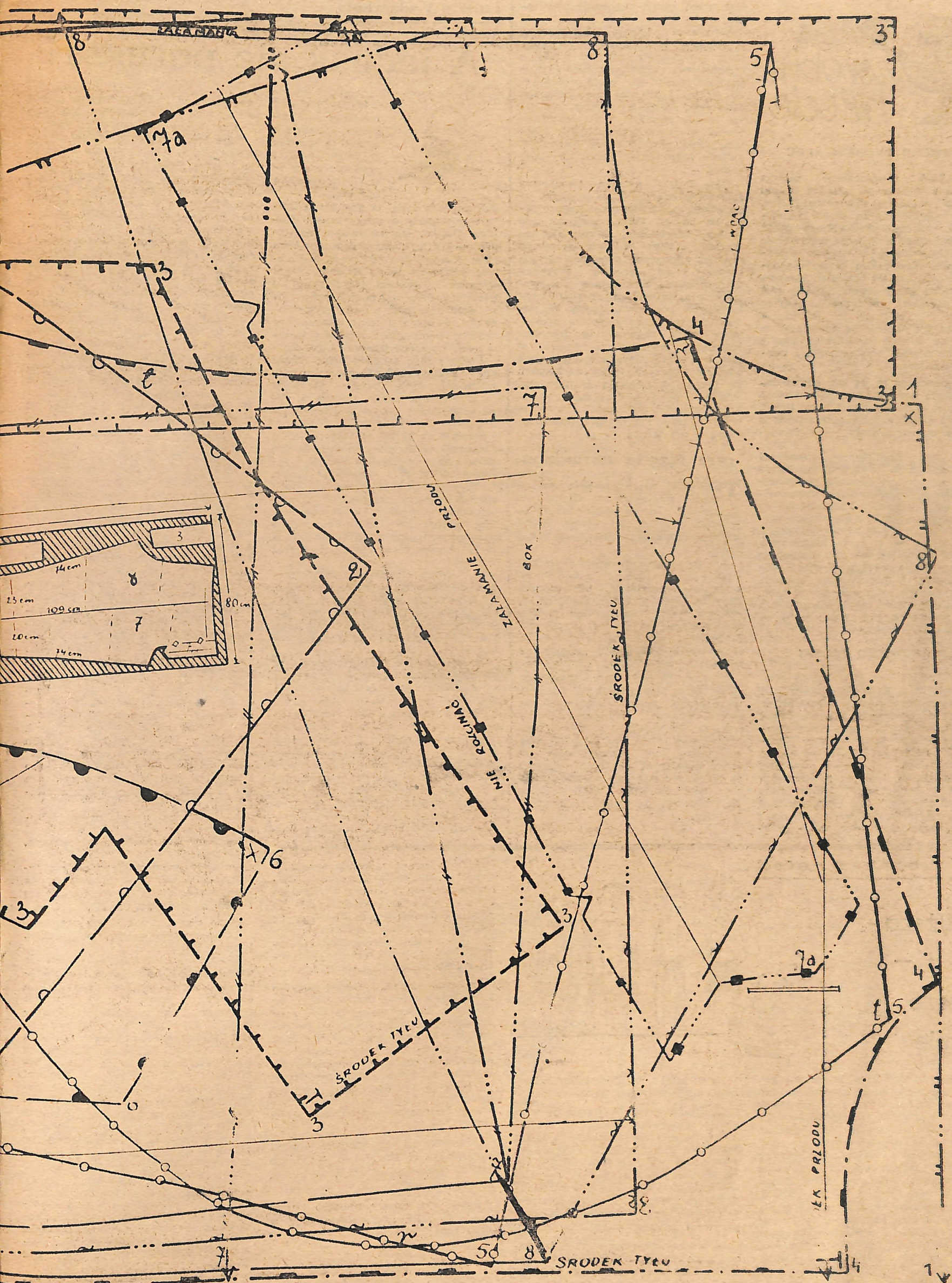
Jak z tego wynika, jeśli autorka listu sprzedała swego konia przed 31 grudnia ubiegłego roku, nie powinna za tę sztukę płacić ubezpieczenia na rok 1964. Sprawę tę powinien wyświecić Inspektorat PZU w Krakowie.



W odpowiedzi na listy Czytelniczek podajemy wykrój męskiej piżamy o prostym kroju, zapinanej na cztery guziki. Kołnierz wykładany, krojony

razem z klapami. Kieszenie nakładane, wykonane szeroką nastębną plisą. Taką samą plisą wykonane są rękawy i dół spodni.

W górnej części piżamę krojoną formy potrzebują 80 cm szerokości



podni guma. Na
odanej przez nas
etrów materiału

UWAGA: z braku miejsca na tabli-
cy, forma spodni jest przecięta z bo-
ku. W krojeniu nie jest to konieczne,
można więc kroić spodnie piżamowe

bez szwa bocznego. Linie przerywane
oznaczają załamanie formy na tab-
licy.



NA
szerokim
świecie

DZIECKO BUCHENWALDU

KSIĄŻKA niemieckiego pisarza Bruno Apitz'a pt. „Nadzy wśród wilków”, znana jest również w Polsce. Autor opisuje m. in. dzieje żydowskiego dziecka uratowanego przez współwięźniów w hitlerowskim obozie w Buchenwaldzie. Niedawno dziennikarzom niemieckim udało się odnaleźć bohatera tej powieści. Nazywa się Stefan Jerzy Zweig, dzisiaj jest już dorosłym mężczyzną. Ojciec Zweiga, pochodzący z Polski, a mieszkający obecnie w Izraelu drukuje na łamach berlińskiej gazety „BZ am Abend” wspomnienia z tamtych czasów.

Wspomnienia te są jak gdyby dodatkowym komentarzem do toczącego się we Frankfurcie nad Menem (NRF) procesu hitlerowskich przestępców z innego obozu zagłady — z Oświęcimia.

Sąd we Frankfurcie zakończył przesłuchiwanie oskarżonych. Większość z nich występowała przed trybunałem w roli przysłowiowych wilków w owczej skórce, utrzymując, że niczego nie widzieli, o niczym nie wiedzieli i za nic nie są odpowiedzialni. A przecież nawet z tych kłamliwych zeznań przebijał obraz straszliwej gehenny, którą przeżywali więźniowie Oświęcimia i potwornych zbrodni, dokonywanych zarówno przez tych, co znaleźli się na ławie oskarżonych jak i przez tych, którzy po dziś dzień pozostają na wolności.

STANOWISKO POLSKI

W GENEWIE, na posiedzeniu Komitetu Rozbrojeniowego 18 państw, delegat polski, wiceminister spraw zagranicznych Marian Naszkowski, zwrócił uwagę na niebezpieczne procesy zachodzące w Niemczech zachodnich. Mówił on też o amerykańskim planie utworzenia tzw. „wielostronnych sił nuklearnych Paktu Atlantyckiego”, które mają składać się z okrętów wyposażonych w broń jądrową, obsługiwanych przez mieszane załogi, a więc, m. in. rów-

nież przez załogi zachodnio-niemieckie.

Niedawno Stany Zjednoczone przedłożyły w Genewie 5-punktowy plan, zawierający również punkt o konieczności przeciwdziałania rozprzestrzenianiu się broni atomowej na kraje, które jej nie posiadają. Plan ten, choć pozytywny, nie da się jednak pogodzić z planem utworzenia sił atomowych NATO, które udostępnią broń taką w pierwszym rządzie Niemieckiej Republiki Federalnej.

Głos Polski na ten temat ma szczególne znaczenie, ze względu na doświadczenia historyczne i ze względu na to, co wycierpieliśmy na skutek niemieckiej ekspansji na Wschód. Mówi o tych sprawach również odpowiedź premiera Cyrankiewicza na oredzie premiera Chruszczowa, nawołujące do rozstrzygnięcia wszelkich sporów terytorialnych pokojową drogą. W odpowiedzi tej premier polski przypomina znaną prawdę, że dzisiejsze roszczenia niemieckich rewizjonistów i odwetowców, wysuwane pod adresem naszych ziem zachodnich są przyczyną napięcia politycznego. Ale faktu polskości tych ziem nie mogą już zmienić, gdyż granica na Odrze i Nysie stała się granicą nieodwracalną i ostateczną.

CYPR PRZECIW INTERWENCJI

TURECCY przedstawiciele mniejszości mieszkańców Cypru nie zaprzestali prowokacji przeciwko ludności greckiej tej wyspy. Nadal trwają zamieszki, padają zabici i ranni.

Anglicy, którzy obawiają się o losy swoich baz wojskowych w tym kraju, a także Amerykanie, dla których bazy te mają poważne znaczenie w planach Paktu Atlantyckiego, próbują wymusić na prezydencie Cypru, Makariosie zgodę na wysłanie na Cypr wojsk NATO dla „pilnowania porządku i spokoju”.

Chociaż naciski były niezwykle silne, prezydent Makarios odrzucił tę koncepcję, która oznaczałaby po prostu okupację wojskową Cypru i która przekreśliłaby jego i tak ograniczoną niepodległość. Ale oba mocarstwa nie zrezygnowały ze swych planów. W chwili, gdy piszemy te słowa, próbują one znaleźć sposób na wprowadzenie wojsk Paktu Atlantyckiego na Cypr „kuchennymi schodami”.

ARA

Ludzie i zdarzenia

A jednak się porusza!



W wielkiej, mrocznej sali zasiadli sędziowie odziani w czarne, zakonne habity; przewodniczący — w kardynalską purpurę.

Naprzeciw nich, za drewnianą kratą stał wsparty o poręcz krzesła Galileo Galilei, starzec blisko siedemdziesięcioletni, znany dobrze uczonemu całej Europy pod imieniem Galileusza. Wezwano go do Rzymu przed kilkoma miesiącami i wtrącono do więzienia, ponieważ nauka, którą głosił, sprzeczna była z ówczesnymi naukami Kościoła. I teraz oto ma być sądzony przez grono mnichów o surowych twarzach, zaciętych ustach.

Jeden z nich zaczął właśnie czytać akt oskarżenia. Starzec usiadł, przymknął oczy, słuchał. Ze słów oskarżyciela wylaniało się rok po roku całe długie, pracowite życie uczonego.

Urodził się 15 lutego 1564 r. Naukę rozpoczął we Florencji, następnie studiował na uniwersytecie w Pizie. Najpierw medycynę, jak chciał ojciec, później już tylko matematykę. No i bardzo wcześnie zaczął przeprowadzać samodzielne próby, doświadczenia, których rezultaty okazały się zupełnie sprzeczne z nauką starożytnego filozofa — Arystotelesa, uznanego przez Kościół.

W rozprawach „O ruchu”, „O mechanice” ośmielił się jawnie dowodzić, że Arystoteles popełnił wiele pomyłek w swych twierdzeniach nie popartych badaniami ani rachunkiem. Ogarnięty szatańską pychą głosił ponadto:

„Jeżeli rozum i doświadczenie w czymkolwiek się zgadzają, nie ma dla mnie żadnego znaczenia, że jest to sprzeczne ze zdaniem większości...”

Starzec westchnął. Tak, wszystko to prawda, co czytają. Można by jeszcze dodać, że swoich odkryć dokonał przy pomocy bardzo prostych przyrządów, skonstruowanych przez siebie z kamieni, desek, dziurawego wiadra... No i że głód, że bieda były nieodłącznymi towarzyszami tej pracy. Ale później nadeszły lepsze dni. Został profesorem matematyki i fizyki na uni-

wersytecie w Padwie. Szybko zdobył sławę, miał wielu słuchaczy. Mówiono o nim: Archimedes nowych czasów.

Tam też, w Padwie, poznał naukę Kopernika — i bez wahania uznał ją za słuszną. Przy pomocy lunety własnego pomysłu, która dawała trzydziestokrotne powiększenie, zaczął wpatrywać się w niebo. I ujrzał rzeczy nadzwyczajne! Odkrył, że powierzchnia Księżyca jest bardzo podobna do powierzchni Ziemi. Są na nim góry, doliny, i ciemne, gładkie przestrzenie, jak gdyby morza. Dostrzegł też, że Mleczna Droga jest ogromnym zbiorem blisko siebie położonych gwiazd, a nie smugą mgły, jak twierdził Arystoteles. Odkrył następnie, że wokół planety Jowisz krążą cztery satelity. I wreszcie — że na Słońcu pojawiają się plamy. Wszystkie te odkrycia potwierdzały naukę głoszoną przez Kopernika i Giordana Bruno o jedności i nieskończoności Wszechświata i o tym, że Ziemia jest tylko jego małą cząstką, tylko jedną z planet, krążących wokół Słońca.

Ale z punktu widzenia Kościoła była to herezja. Uniesiony świętym oburzeniem mnich-dominikanin potępił w kazaniu Galileusza. Matematykę uznał za wynalazek szatana, a narodom chrześcijańskim radził przepędzić wszystkich matematyków, jako sprawców herezji. Wtedy też wezwano Galileusza po raz pierwszy do Rzymu. Kardynał Bellarmino, ten sam, który w 1600 r. skazał na stos Giordana Bruno, przestrzegł go surowo przed sianiem zgorznienia. Oznajmił też, że nauka Kopernika jako sprzeczna z Pismem Świętym została potępiona przez Kościół i dzieł jego nie wolno odtąd ani czytać, ani rozpowszechniać.

Galileusz nie zaprzestał jednak pracy i dalej zbierał dowody, które potwierdzały słusność nauki Kopernika. Ale na razie ich nie ogłaszał. Dopiero w 1632 r. wydał drukiem „Dialog o dwóch systemach świata” — w dodatku nie po łacinie, lecz po włosku, a więc w języku dostępnym dla znacznie szerszego kręgu czytelników.

No i... znalazł się oto przed trybunałem świętej inkwizycji, powołanej przez Kościół do walki z kacerstwem, z herezją.

Od stołu sędziowskiego padają teraz twarde słowa — albo odwoła wszystko, co dotąd ogłosił, ukorzy się i uzna za winnego, albo...

Czoło starca zrosił zimny pot. „...albo czeka go wieczne potępienie... tortury... śmierć.”

Jakże mały, jak bezsilny poczuł się wielki uczyony wobec tych ludzi, którzy tak bardzo bali się wszystkiego co nowe, a zamiast prawdy woleli cytaty z ksiąg Arystotelesa. Zrozumiał, że nie przekonani ich już żadnym argumentem, żadnym słowem. Szkoda trudu. Ale szkoda i życia, które może się jeszcze przydać nauce. Więc uczynił co chcieli. Ukorzył się, odwołał wszystko, nawet twierdzenie, że Ziemia porusza się wokół Słońca. Przeciż światło! Prawdy i tak przebiją kiedyś zatechły mrok tej ponurej sali.

Przekonanie to było tak silne, że zaledwie wyszedł za próg, wyszeptał z mocą:

— A jednak się porusza!

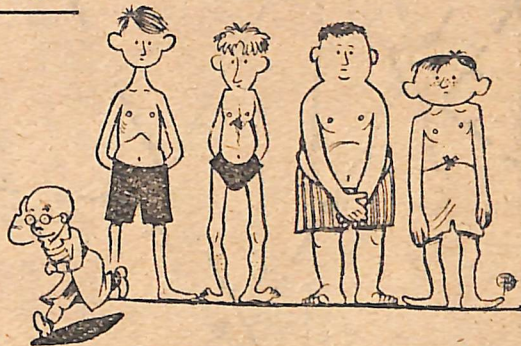
Pilnowany przez swych prześladowców nie zajmował się więcej astronomią. Resztę życia poświęcił na badania z zakresu mechaniki. Ostatnie swe dzieło ogłosił drukiem w protestanckiej Holandii. Zmarł 8 stycznia 1642 r.

Dziś, w czterechsetną rocznicę urodzin Galileusza cały świat chyli czoło przed wielkim uczonym i obrońcą prawdy.

ST.

Koszalek - Opalek

Dłuższa ręka — niższe ramię



Jestem bardzo stary, znam najdawniejsze druki, nikogo więc to nie powinno dziwić, że dziś przytoczę fragment artykułu, zamieszczonego w „Kurierze Codziennym” 63 lata temu. Autor artykułu pisał wtedy:

„Porównanie naszej młodzieży z młodzieżą innych krajów prowadzi do wniosków smutnych niezmiennie. Nawet we Francji — w Paryżu, owem gnieździe zepsucia nie spotyka się tylu twarzą zapadłych, tylu oczu przekrwionych i wysadzonych, tylu piersi załzanych, takich nóg cienkich, takich mięśni obwisłych i takich przygarbionych przedwcześnie grzbietów. Cherlacy są nasi synowie — mówimy. Prawda. Trzeba jednak przyznać, że mają to z nas albo przez nas...”

Po 63 latach, w „Dzienniku Bałtyckim” autor artykułu pisze:

„...przed komisją poborową do wojska: przeważnie cherlak! Ale cherlaci orientujące się doskonale w tabeli rekordów światowych... Oglądałem ostatnio w telewizji finał walk o tytuł mistrza kibiców 1963. Faceci wiedzieli na przykład, kto jest przewodniczącym komitetu kultury fizycznej w wolnej Algierii, natomiast nie mogli trafić piłką do kosza...”

Ja, Koszałek, przypuszczam, że „faceci” nie umieli trafić piłką do kosza, ponieważ gimnastykę w szkołach traktuje się jako godzinę wytchnienia pomiędzy pożytecznymi przedmiotami. Stopień z gimnastyki jest nieważnym uzupełnieniem na cenzurze ocen, a

otrzymuje się go za czyste spodnie, a nie za sprawność fizyczną. Zrobiłem błyskawiczną ankietę wśród dzieci, w wyniku której okazało się, że na stu rodziców — stu interesuje się postępiami dziecka z polskiego i matematyki, ale ani jeden rodzic nie zapyta o to, jak radzi sobie jego dziecko z ćwiczeniami fizycznymi.

Odnoszę również wrażenie, że tylko ja jeden widzę to na przykład, że dzieci w Polsce mają prawie ręce dłuższe od lewych i niższe prawe ramię, wskutek noszenia ciężkich teczek z książkami. Uczniowie taszczą co dzień, zupełnie niepotrzebnie, komplet książek i lektur, niezależnie od planu lekcji. Chciałbym, żeby rodzice wzięli choć raz do ręki teczkę swego dziecka i przekonali się ile ona waży!

„Cherlacy są nasi synowie — pisał dziennikarz w 1901 roku... — Trzeba jednak przyznać, że mają to z nas, albo przez nas”.

Przez nas, drodzy rodzice, przez nas. Stwierdza to autorytatywnie w roku 1964

Wasi Koszałek

Jeden z dramatów

Maria W. jest sprzątaczką w szkole podstawowej w jednej z poznańskich wsi. Wstaje o drugiej w nocy, aby napalić w pięciu piecach. Potem sprząta. Dodatkowa trudnością w jej pracy jest to, że szkoła mieści się w dwóch budynkach, znacznie od siebie oddalonych. Maria uważa jednak, że chociaż zarabia tylko 740 złotych i tak wygrała wielki los. Bo co by zrobiła, gdyby nie ta praca? Maż zostawił ją z dwojgiem dzieci bez środków do życia, a teraz robi wszystko, żeby wymigać się od płacenia zasądzonych przez sąd alimentów.

Tak przedstawia się sytuacja Marii W., opisana w liście do redakcji.

A oto relacja osób, z którymi rozmawiałam na ten temat.

KIEROWNIK SZKOŁY: — Jestem zadowolony z jej pracy. Cicha, pracowita, chętna. Pracuje już cztery lata. Nigdy nie uchyla się od swoich obowiązków. To bardzo nieszczęśliwy człowiek. Dobra matka. Jej 7-letnia dziewczynka jest trochę opóźniona w rozwoju. Matka jeździ z nią do psychiatry, lecz. Podziwiam tę kobietę, że ma na wszystko czas. Jej dzieci są zawsze czyste, schludnie ubrane.

Trafiła biedna na człowieka który nawet nie poczuwa się do lożenia na swoje dzieci. Przez długi czas w ogóle nie można go było odszukać. Dopiero niedawno komornik znalazł go przez milicję. Ten maż bił ją, poniewierał. A jak od niej odszedł, to zabrał najstarszego syna i włożył go ze sobą po całej Polsce.

ZONA KIEROWNIKA: — Marię znam od wielu lat. Nie miała szczęścia w życiu. Ojciec jej umarł, kiedy miała 10 lat. Musiała pójść do ciotki, wysługiwać się za marną strawę i jakąś tam okrywkę. Bo matka nie mogła wyżywić wszystkich dzieci.

Kiedy poznała tego swojego Władka, od razu wiedziałam, że to maż nie dla niej. Ona — spokojna, pracowita wiejska dziewczyna, a on — zabijaka, „elegan z Mosiny” — jak to mówią w Poznańskiem. Odradzałam jej to małżeństwo, ale zakochała się w nim na śmierć i życie.

Pobrali się, a potem on zaraz poszedł do wojska. Tam w mieście różni koledzy, inne życie...

MATKA: — Wszystko było dla niego, a ona obywatela się byle czym. Nie umiała nigdy postawić na swoim. Była za uległa. Jak on ją bił! O byle co robił awantury...

Serce mnie boli, że zabrał najstarszego Stasia. Pojechałszy kiedyś odwiedzić dziecko. Władek — jej maż, mieszkał wtedy z pewną kobietą, rozwódką, która miała córkę w tym wieku, co Stasio. Nawet nas ta kobieta gościnnie przyjął. Przy nas mówiła Władkowi, żeby płacił na dzieci, ale on nie chciał o tym słyszeć. Potem zginał nam z orzu. Podobno dziś mieszka już z inną kobietą. I to biedne dziecko przechodzi z raka do raka, z miejsca na miejsce...

Córka dawno by już wystąpiła do sądu o odebranie ojcu Stasia, ale ledwo tych dwoje

okryje i wyżywi. Najgorsze, że ona jeszcze go kocha. Gdyby do niej wrócił, to pewno by go przyjął...

MARIA: — Kłamał od pierwszego dnia. O wszystko miał pretensje. Raz wygnał mnie z domu w Koszalinie, gdzie ścigał mnie, jak wrócił z wojska. A potem przyjechał tu do mojej matki i prosił, żebym znowu z nim żyła. Zaczęłam wtedy pracować w sanatorium. Dzieci jeszcze wtedy nie było. Czemu do niego wróciłam! Helenka to pewnie przez te jego awantury taka nerwowa i wystraszona. Nie miał serca nawet dla dzieci...

Jak go podałam do sądu o alimenty, to sam zobowiązał się płacić 500 zł. A potem już nie widziałam grosza... Od czasu, jak wyszedł z więzienia, gdzie siedział za chuli-gaństwo, komornik ciągle go ściga. Ale on stale zmienia miejsce pracy i zamieszkania. Teraz to już jego szósty adres. Ma do płacenia 10 tys. złotych zaległości. W zeszłym roku nie wypłacił mi zasiłku rodzinnego, bo nie przysłał zaświadczenia z pracy, że zasiłku nie pobiera. Od dwóch

miesięcy znów mi wypłacają ale z zastrzeżeniem, że muszę dostarczyć to zaświadczenie. Od dwóch miesięcy komornik ściga też alimenty. Ale jak długo tak będzie? Jeśli on znów zmieni pracę, wyjedzie, to przecież gonitwa zacznie się od nowa...

*

Komornik Sądu Powiatowego obiecał, że ścignie z zakładu pracy Władysława W. potrzebne zaświadczenie, aby jego żona mogła bez przeszkód otrzymywać zasiłek rodzinny na dwoje dzieci. Będzie także nadal sumiennie pilnował ściągania należnych dzieciom alimentów. Z Referatu Opieki Społecznej Powiatowej Rady Narodowej Maria W. otrzyma odzież dla dzieci. W Gromadzkiej Radzie Narodowej postarają się, aby wypłacono jej dodatek za rąbanie i wnoszenie drzewa i węgla. Koło Gospodyń Wiejskich także teraz, po naszej interwencji, obiecało swoją pomoc.

Opieka władz, organizacji społecznych, może znacznie złagodzić sytuację borykającej się z losem kobiety. Jaka jednak interwencja może złagodzić dramat dzieci z rozbitej rodziny?...

KIZ



„Chciałabym na małym przyjęciu weselnym zadziwić gości jakimś niezwykłym danie. Słyszałam, że gasi się światło i wnoszą płonące półmiski. Czy potrafiłabym to zrobić? Mam 20 lat, ale już umiem gotować.” Oto fragment listu Hanki z Międzyrzecza.

Podobnych próśb mamy więcej.

Najczęściej jako płonącą potrawę podaje się omlety (niezależnie od tego, czy są nadziewane konfiturami, czy miodem, farszem grzybowym itp.).

Płonący omlet. Do garnuszka wbić 3 jaja, dodać szczyptę soli i jeśli omlet ma być z mięsem czy wędliną — odrobinkę pieprzu, na koniec noża masła (3 gramy na 1 jajo) i ubić trzepaczką na puszystą masę. Masę tę wylać na gorący tłuszcz, na patelnię. Obrumienić z obu stron. Nałożyć farsz do środka, złożyć omlet na pół i na wierzchu jeszcze dać odrobinę masła. Omlet nabiera wtedy połysku.

Gotowy omlet włożyć na podgrzany talerz i na omlet nałożyć pół łyżeczki spirytusu łyżeczkę wódki lub koniaku. Wchodząc z talerzem (na tacy) do pokoju, zapalić spiry-tus. Płomień sam zgaśnie, gdy alkohol się wypali. Ta odrobina wódki nie zmienia smaku potrawy, najwyżej dodaje jej troszkę pikantności. (Naturalnie, że w potrawach dla dzieci unikamy nawet tej ilości alkoholu).

Płonące sznycle. Bardziej „niezwykłym daniem” — jak chce Hania — będą sznycle cielece z żółtym serem, podane również na „płonąco”. Trzeba przygotować cienkie, lekko rozbite sznycle cielece. Wymarować je cienko olejem, osolić. Na każdy sznycel nasypać łyżkę tartego, żółtego



sera. Zwinąć sznycle w ruloniki i zwinąć grubą nicią. Rondel wysmarować margaryną, ułożyć w nim sznycle i piec w piecyku 35–40 minut.

Gdy gotowe — wyjąć, ułożyć na dużym półmisku, udekorować zielonym groszkiem. Sznycle, przed podaniem na stół, skropić koniakiem lub spirytusem, zapalić i wnieść płonące. Osobno podać dobre purée ziemniaczane lub ziemniaki-frytki.

I. G.

Szkola i my

O szklance mleka — odnalezionej

Dziś oddajemy głos Czytelnikowi. Jan Tytus, sekretarz Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Batorzu, w powiecie Kraśnik, pisze:

„Czytałem artykuł pt. „W POSZUKIWANIU SZKLANKI MLEKA” zamieszczony w 4 numerze „Przyjaciółki” z 26.I. 1964 r. Byłem poruszony przedstawioną w nim sytuacją w odżywianiu dzieci. Jeszcze bardziej przykre wydaje się, że artykuł mówi o szkołach podwarszawskich. Cóż zatem sądzić wypada o dożywianiu w szkołach położonych na dalekich kresach Lubelszczyzny, w miejscowościach oddalonych od świata, nie połączonych nawet szosą z żadnym większym ośrodkiem? Wypadałoby sądzić, że rozwój kulturalny jest tu opóźniony co najmniej o 100 lat. A jeśli nawet tam się coś dzieje, ktoż to oceni? Reporter tu nie zagląda. U nas w Batorzu, jak Polska Ludowa istnieje 20 lat, jeszcze nikt nie był.

A miałbym o czym pisać. Choćby i w sprawie, którą poruszyła autorka w swoim artykule w „Przyjaciółce”. U nas dożywianie dzieci w szkole wygląda bowiem daleko lepiej, choć zapewne nie wie o nim nikt, nawet Inspektorat Oświaty w Kraśniku. Dzieci codziennie dostają gorący płyn: herbatę, kawę, mleko czy kakao. Rodzice nie ponieśli jednak dotąd żadnych wydatków z tego tytułu, choć na pewno nie uchyliliby się od nich, gdyby zwróciło się o to kierownictwo szkoły. Napoje gotuje własna, a dyżury przy wydawaniu posiłków pełnią dzieci ze starszych klas.

Inicjatorem i organizatorem dożywiania jest kierownictwo szkoły. Zawdzięczamy je więc ofiarnej postawie gro-na nauczycielskiego. Nie zgadzamy się — na tej podstawie — z poglądem autorki artykułu, która pisze, że organizowanie dożywiania należy do rodziców. Przede wszystkim musi o nim pomyśleć kierownictwo szkoły.

Ale to nie wyjaśnia skąd znalazły się fundusze. Otóż szkoła w Batorzu od 1962 r. prowadzi dobrze prosperującą spółdzielnię uczniowską. Osiągnęła ona ładne zyski i właśnie te zyski przeznaczone na dożywianie.

Przy okazji chciałbym napisać kilka słów o tej spółdzielni. Bardzo ciekawie wygląda tu sprzedaż samoobsługowa. Otóż na korytarzu, przez nikogo nie strzeżone bułeczki. Dzieci same je biorą, same na tacy kładą należność i wydają resztę. Nad tym „stoiskiem” widnie-nie napis: „SAMOOBSŁUGA SPRAWDZIANYM TWEJ UCZCIWOSCI”. Kiedy spyta-łem kierownika szkoły, czy nie boi się ryzyka, odpowiedział: „Nam nie chodzi o bra-

kującą złotówkę, ale o wpajanie uczciwości od najmłodszych lat. Zresztą wyniki są dobre i prawdopodobnie spółdzielnia rozpocznie samoobsługową sprzedaż także innych artykułów”.

Myszę, że jest to eksperyment godny naśladowania. A postawa nauczycielstwa w szkole w Batorzu zasługuje na uznanie i pochwałę.

*

Oczywiście zgadzamy się z autorem listu. Także w sprawie szczególnej tu roli kierownictwa szkoły. W dalszym ciągu jednak twierdzimy, że po to, by zorganizować w szkole jakąkolwiek akcję, a więc również dożywianie, kierownictwo nie może działać w próżni, musi znaleźć oparcie, jeśli nie w spółdzielni uczniowskiej, to w komitecie rodzicielskim, kole gospodyń itp. Wtedy — tego właśnie dowodzi zamieszczony list — zorganizowanie szklanki mleka przestaje być wielkim, przerażającym siły szkoły zadaniem. Brawo Batorz! Kto następny?

TV

16–22.II. 1964

Niedziela: 10.00 — Kurs rolniczy; 11.00 — Koncert (z Berlina); 15.00 — Niedzielną biesiadą; 15.45 — Program dla dzieci; 16.30 — Złotych 100; 17.00 — Baletowe dialogi; 17.30 — Ludzie i zdarzenia; 17.45 — „Drzwi” — film; 18.00 — Program poetycki; 18.35 — Malarstwo historyczne — teleturniej; 20.30 — „Dziękuję ci” — film franc. (od 1. 16).

Poniedziałek: 10.05 — „Z kroniki wypadków” — film krym. USA; 11.55 — Program dla szkół; 17.05 — Program dla dzieci; 17.35 — „Przygody Robin Hooda”; 18.10 — Dyrektor to ja — program publ.; 18.10 — Kino Krótkich Filmów; 19.20 — Eureka; 20.30 — Teatr TV „Romantyczni”.

Wtorek: 17.05 — Program dla dzieci; 17.45 — Podróże po świecie; 18.00 — Gawędy wilków morskich; 18.20 — Sładami Pitagorasa — teleturniej; 18.50 — Magazyn wojskowy; 19.20 — Program muzyczny; 20.30 — „Z kroniki wypadków” — film krym. USA.

Sroda: 10.30 — „Długi dzieci” — film fab. radz. (od 1. 16); 11.55 — Program dla szkół; 17.05 — Program dla dzieci; 18.05 — Wszech-nica TV; 18.35 — Kierunek Tokio — program sport; 18.55 — „Paryskie Varietè”; 19.20 — Zbliżenia — program publ.; 20.30 — Film; 21.00 — Światowid; 21.30 — Teatr TV — „Ślub”.

Czwartek: 10.55 — Program dla szkół; 16.00 — Kurs rolniczy; 17.05 — Program dla dzieci; 17.40 — „Przygody dziwnego psa Huckleberry”; 18.05 — Skrzynka ZURTA; 18.40 — Spotkania z przyrodą; 19.20 — Tele-Echo; 20.30 — Film A. Hitchcocka; 21.00 Elektryczne złotki — program publ.; 21.30 — Kamerton.

Piątek: 16.00 — Gry sportowe na lodzie (z NRD); 17.05 — Program dla dzieci; 17.30 — Problemy organizacji pracy; 18.05 — Wielokropek; 18.20 — Ognia dziejów kultury; 18.50 — Film z serii „Gwiazdy filmu niemieckiego”; 19.20 — Program publ.; 20.35 — Teatr TV „Pan Puntilla i jego sluga Matti”.

Sobota: 9.10 — „Niech żyje wolność” — film franc.; 10.35 oraz 11.55 — Program dla szkół; 15.15 — „Smolny — sztab rewolucji” (z Leningradu); 15.45 — Film; 16.35 — Program dla dzieci; 17.10 — Program tygodnia; 17.30 — Wiedza dla dzieci; 18.15 — Zawody lekkoatletyczne (z Warszawy); 19.15 — Ciekawostki matematyczne; 20.30 — Panorama literacka; 21.00 — „Przy sobocie po robocie” — progr. rozrywk.; 22.40 — „Niech żyje wolność” — film franc.

Wczesne ziemniaki

Wczesne ziemniaki są bardziej opłacalne w produkcji, niż ziemniaki późne, a zatem podnoszą dochodowość gospodarstwa. Trzeba je więc produkować nie tylko na własny użytek, ale i na sprzedaż.

Koniecznym przygotowaniem do produkcji wczesnych ziemniaków jest ich podkielkowanie, które przyspiesza plony o 2 do 3 tygodni i zwiększa je nawet do 40 procent.

Czynność ta musi być właściwie wykonana. Można podkielkować ziemniaki w ażurowych skrzynkach (mogą to być na przykład skrzynki po pomidorach bułgarskich). Skrzynki ustawiamy jedną na drugiej, przy czym co kilka dni należy je przestawiać, aby miały jednakowe warunki oświetlenia. Ziemniaki w skrzynkach mogą być ułożone najwyżej w 3 warstwach.

Można również podkielkować ziemniaki na klepsku lub na widnych strychach, rozsypując 3 warstwy kłębów. Niewielkie ilości ziemniaków można nawlec na sznur lub drut i powiesić je w widnym pomieszczeniu, bo tylko w widnym pomieszczeniu kiełki wyrastają grube i krótkie, natomiast w ciemności — długie, cienkie i białe. Najlepszą temperaturą podkielkowania jest 19° i taka wilgotność, by ziemniaki nie wędliły (w miarę potrzeby spryskać je wodą).

Do uprawy wczesnych ziemniaków najbardziej odpowiednie są kłęby średniej wielkości, o wadze 60 do 80 gramów. Rośliny z takich kłębów szybciej wschodzą, rosną i dojrzewają. Krojenie ziemniaków nie jest zalecane, gdyż w niedostatecznie jeszcze ogrzanej glebie łatwo ulegają gniciu.

Podkielkowanie ziemniaków zaczynamy pod koniec lutego lub na początku marca. Czas podkielkowania zależy nie od odmiany trwa od 4 do 8 tygodni. Im wcześniejsza odmiana, tym krócej trwa przygotowanie. Dlatego przystępując do uprawy ziemniaków wczesnych, musimy zaopatrzyć się w odpowiednią odmianę. Warto wymienić następujące: **Pierwiosnek** — bardzo wczesna, plenna, smaczna, ma niewielkie wymagania glebowe; **Giewont** — wczesna, plenna, smaczna, ma średnie wymagania glebowe; **Wera** — wczesna, o dość dużych wymaganiach glebowych, uprawiana tylko w kilku województwach (warszawskie, poznańskie, zielonogórskie i szczecińskie); **Beta** — wczesna, plenna i smaczna, ale o dużych wymaganiach glebowych, uprawiana w środkowej Polsce; **Sierpińskie wczesne** — uprawiane w całej Polsce, o średnich wymaganiach glebowych.

Odmiany te można nabyć za pośrednictwem miejscowego agronoma w odpowiednim oddziale Centrali Nasiennej.

Przy uprawie wczesnych ziemniaków ważną rolę odgrywa termin sadzenia. Sadzimy je w momencie kwitnienia mniszka lekarskiego i rozwijania się liści agrestu, co przypada mniej więcej w drugiej, lub trzeciej dekadzie kwietnia. Sadzenie musi być wykonane bardzo ostrożnie, gdyż kiełki są bardzo kruche

i łatwo się wyłamują. Sadzenie kłębów, których kiełki wyłamały się, opóźnia zbiór, gdyż kłęby muszą wydać nowe kiełki. Dlatego ziemniaki należy przewozić na miejsce sadzenia w tych samych skrzynkach, w których były podkielkowane.

Ziemniaki uprawiamy prawie na wszystkich typach gleby. Lubią one jednak gleby lekkie, przewiewne i dostatecznie wilgotne. Dla wczesnych ziemniaków wybieramy pola najlepsze, szybko obsychające, jeśli to możliwe, na skłonach południowych, gdzie gleba szybciej się ogrzewa i obsycha.

Można je uprawiać po różnych roślinach, z wyjątkiem ziemniaków i pomidorów, ze względu na zagrożenie różnymi chorobami.

Ważną rzeczą jest nawożenie. Oprócz obornika (w ilości 3 kwintali na ar) konieczne jest stosowanie nawozów mineralnych: 2-3 kg saletraku lub siarczanu amonu, 2,5 — 3,5 kg superfosfatu oraz 3-4 kg 40-procentowej soli potasowej.

Wiosną, gdy tylko można wyjść w pole, należy natychmiast puścić włókę, następnie bronę. Pod bronę wysiewamy

Wiosna i oziminy

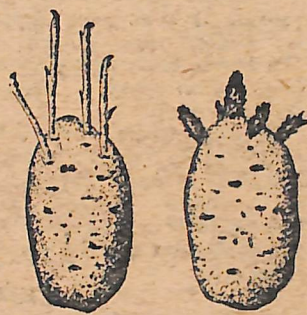
Znacie na pewno przysłowia: „Luty — obuj dobre buty” i „W marcu jak w garnku”. Oba te przysłowia przypominają o zbliżającej się wiosnie, a więc o wiosennej pielęgnacji ozimin. W lutym mróz następujący po odwilży zamyka lodową taflę dostęp powietrza do ozimin i w rezultacie po kilku dniach mogą one zginąć. W marcu natomiast odwilż wywołuje to samo zjawisko przez zatopienie pól wodą. Jeśli więc zauważycie, że lód powstał na oziminy (na śniegu lub na ziemi), starajcie się go skruszyć przez przepędzenie bydła, wałowanie pola kołczatką lub ręczne kruszenie szpadlem lub motyką. Gdy woda stoi na polu, zróbcie wszystko, aby ją jak najrychlej odprowadzić do rowu lub na nie obsiane pole.

Jeśli ani lód, ani woda, ani mróz nie zrobiły szkody oziminom, trzeba pomyśleć o ich wczesnym zasileniu. Zasilenie zasiewów ozimych powinno być dokonane wcześniej — jeszcze przed ruszeniem roślin. Największe znaczenie ma zasilanie nawozami szybko działającymi, do których zaliczamy nawozy azotowe, przede wszystkim saletrę wapniową, sodową i saletrzak. Zasilona nawozami ozimina lepiej się ukorzenia, zaczyna prędzej rosnąć i daje wyższe plony. Spóźnione zasilanie azotem powoduje rozwój chwastów w zasiewie i zwiększony zbiór słomy, natomiast na plon ziarna wpływa bardzo nieznacznie.

Zyto zasilamy zwykle w drugiej połowie marca, lub, przy spóźnionej wiosnie, w

nawozy mineralne. Ziemniaki sadzimy w rozstawie 60 na 40 cm. na głębokość od 3-7 cm. Wrzucamy je do dołków kielkami do góry, następnie przysypujemy ziemią, nie udeptując jej, aby nie połamać kielków. Na obsadzenie 1 ara potrzeba 20-30 kg ziemniaków.

W kilka dni po wysadzeniu (przed wzejściem ziemniaków) puszczamy włókę lub bronę posiewną w celu zniszczenia skorupy powstałej na glebie oraz chwastów. Zabiegi pielęgnacyjne po wschodzie ziemniaków polegają na pielieniu chwastów i wrzuceniu gleby w międzyrzędach. Niezależnie od tego ziemniaki należy obredlić 2-3 razy w sezonie najlepiej po deszczu. Odmiany wczesne w dobrych warunkach dają plon już po 6 tygodniach od wzejścia.



źle dobrze

początkach kwietnia. Pszenicę ozimą w pierwszej połowie kwietnia, lub przy spóźnionej wiosnie, o parę dni później.

Dawki nawozu azotowego uzależniamy od: siły nawozowej pola, przedplonu, od jesiennego nawożenia pod zasiew i od stanu zasiewu na wiosnę. Na przykład dla słabego zasiewu żyta daje się od 50-75 kg saletry lub saletraku na hektar. Dla pszenicy od 75 do 100 kg tych samych nawozów na hektar.

Podobne dawki nawozu azotowego, jak na pszenicę, należy stosować wczesną wiosną na rzepak ozimy.

Nawozy azotowe na zasiewy ozime należy rozsiewać tylko w dni pogodny i na suche (nie zroszone) rośliny. Na pszenicę najlepiej dawać je przed pierwszym bronowaniem zasiewów.

Jeśli chodzi o pozostałe nawozy, to należy się trzymać następujących zasad:

Tam gdzie pod oziminy dany był nawóz fosforowy na jesieni — nie dawać go na wiosnę. Jeśli jesienią nie było stosowane nawożenie fosforowe, a gleby są ubogie w ten składnik — wskazane jest zasilenie ozimin superfosfatem, który w tym wypadku może dać znaczną zwiększkę plonu. Nawóz sypać wcześniej, przed azotowymi w ilości 60-100 kg na hektar.

Nawozy potasowe — najczęściej sól potasową (75 kg 45-procentowej soli potasowej na hektar) dajemy wczesną wiosną przede wszystkim na łąki.

Przy okazji warto przypomnieć, że najlepiej jest sprowadzać nawozy sztuczne wspólnie, wagonowo, za pośrednictwem kółka rolniczego i gminnej spółdzielni.

Inż. F. KOTOWICZ

Radzimy sobie wzajemnie

DROGA REDAKCJO! Są jeszcze kółka rolnicze, w których członkowie zastanawiają się nad zakupem maszyn rolniczych. Tak było kiedyś i w naszej wsi. Trudności te zostały przełamane i wieś zakupiła zestaw maszyn: traktor z towarzyszącymi mu maszynami, agregat omłotowy, aparat do zwalczania chwastów i owadów, śrutownik, oraz koparkę traktorową do ziemniaków. Najwięcej radości i zadowolenia sprawiła kopaczka do ziemniaków. Miała ogromne powodzenie. Najbardziej zadowolone były nasze matki i żony, którym kopaczka zaoszczędziła dużo czasu i siły. Rolnicy zadowoleni są również ze śrutownika do przemiału zboża. Nie potrzebują już jeździć po parę kilometrów do młyna. Radzę tym wszystkim, którzy jeszcze nie zakupili maszyn, aby to najrychlej uczynili.

I jeszcze jedna rada, z innej już zupełnie dziedziny.

Gospodynie często narzekają, że zaraz po oszkleniu okien kit odpada. Ja mam oszkłone okna już 10 lat i jeszcze nigdzie mi kit nie odpadł. A robię to tak: miejsca, gdzie ma być włożony kit, smaruję pokostem lub też starym olejem lnianym. Pokost i olej mają właściwości wsiąkania w drzewo i nie przepuszczają wilgoci, a kit wtedy nie odpada.

Janusz S.
Mysiadła, pow. Wołomin

SZANOWNA „PRZYJACIÓŁKO”! Małe prośbę do stałą zwykłą karmę w ruchomych drewnianych korytkach. Cisnąć się do jedzenia często przewracają korytko i marnują paszę. Znalazłam sposób jak temu zapobiec i podaję go dla wykorzystania przez inne gospodynie.

Deszczki na szczytach korytka przedłużam tak, aby dołem wzdłuż korytka można było przymocować po obu stronach wąskie deski (10-12 cm szerokości). Prosięta przy jedzeniu stoją przednimi nóżkami na desce i same w ten sposób przytrzymują korytko. Wśród

Porady praktyczne

IRENA S. pisze: „Zrobiłam sobie sweter z białej anilany. Jak go prać, aby się nie sfilcował?”

Pierz sweter w ledwo letnim roztworze „Kokosalu” lub „FF” i wypłucz kilkakrotnie w czystej wodzie o tej samej temperaturze. Owiń go potem w grubą ręcznik, lekko wyciśnij, aby wysączyć nadmiar wody, rozłóż na suchym ręczniku lub prześcieradle, nadaj mu właściwą formę i pozwól wyschnąć. Uprasuję potem, przez zaparzaczkę (wilgotną ściereczkę) niezbyt gorącym żelazkiem, nie przyciskając.

Nie wieszaj swetra w szafie na wieszaku, bo się wyciągnie, lecz ułóż go luźno, aby się nie pogniótł.

prosiat zdarzają się też dość często sztuki bardzo żarłoczne, które wchodzą do korytka, kładą się w nim, jedzą same i nie dopuszczają do karmy innych prosiat. Dlatego też nad środkiem korytka na wysokości 8-10 cm przymocowałam żerdź, która uniemożliwia wchodzenie prosiat do korytka oraz służy jako uchwyt przy wyjmowaniu korytka z kojca, w którym są prosięta.

Stała Czytelniczka
Danuta R.

Autorom wydrukowanych dziś listów redakcja przesyła nagrody.

REZERWA

DEFICYT PASZ hamuje u nas wzrost pogłowia bydła. Tymczasem mamy u siebie nie wykorzystane rezerwy. po uruchomieniu których ilość pasz może wzrosnąć o 20 procent. Rezerwą tą jest lepsze zagospodarowanie łąk i pastwisk.

Należyta uprawa łąk — melioracja, nawożenie itp. — pozwoli właśnie na zwiększenie zbiorów siana o około 20 procent.

W rozbudowie urządzeń melioracyjnych kryją się także znaczne możliwości zwiększenia wydajności zbóż. Są to sprawy dla rolnictwa zasadnicze i we wszystkich państwach o wysoko postawionej produkcji rolnej, dawno już poradzono sobie z tym zagadnieniem.

My, niestety, nie jesteśmy w najlepszej sytuacji. Na ogólną powierzchnię 4,2 miliona ha łąk, jakie po wojnie znalazły się w nowych granicach państwa, 3,5 miliona hektarów wymagało zmeliorowania. Melioracji wymagało także 7 milionów ha ziemi ornej. Są to liczby olbrzymie. Dość przypomnieć, że w okresie międzywojennym (od 1935 r. do 1937 r.) prace melioracyjne objęły w sumie zaledwie 139,879 ha ziemi ornej i 14,784 ha łąk.

Po wyzwoleniu w tej dziedzinie dużo już zrobiono. Do chwili obecnej roboty melioracyjne przeprowadzono na obszarze około miliona hektarów łąk. Jest to obszar prawie 70-krotnie większy niż objęty melioracjami w latach 1925-1937. Przewiduje się, że do roku 1975 cały areal łąk zostanie zmeliorowany, to znaczy jeszcze pozostałe 2,5 miliona ha. Będzie też zmeliorowane ponad 1 milion ha gruntów ornych. Idą na ten cel znaczne środki finansowe ze skarbu państwa. Poważnym jednak hamulcem jest niewielki jeszcze bezpośredni udział zainteresowanych rolników w robotach melioracyjnych.

O tych sprawach warto na pewno pomówić w niejednej z gromad, która ustala swoje agrominimum.

F. K.

Nie mów:
karku'acja
Mów:
ka'kulacja

Między nami

OSTROŻNIE!

„Mój Janek już pół roku odbywa karę w więzieniu i będzie tam jeszcze dwa lata. Korespondujemy ze sobą i jestem mu wierna. Zналиśmy się bardzo krótko, ale była między nami gorąca miłość. On pisze z więzienia, że jak będzie już wolny, ożeni się ze mną, chce żebym na niego czekała. Jakże bym mogła nie czekać, skoro spotkało go takie nieszczęście? Gdybym teraz odeszła, byłoby to nieuczciwe. Nie umiałabym go tak zawieść. Jeśli raz powiedziałam, że go kocham, to już na całe życie. Jedną moją rodzicę, którzy dowiedzieli się o wszystkim, każą mi z nim zerwać i rozpaczają, że pokochałam złodzieja. Ciągłe mi to wymawiają. Już tego znieść nie mogę. Chyba pójdę gdzieś do służby do dużego miasta, bo żadnej innej pracy prócz domowej nie znam. Rodzice mnie utrzymują i wydaje im się, że ciągle jestem dzieckiem i będę robiła to, co im się podoba. A ja już jestem pełnoletnia. Nikt mnie nie rozumie. Może choć ty, „Przyjaciółko“, przekonasz rodziców, że to ja mam rację. Przecież mama uczyła mnie, że przyjaciel nie opuszcza się w biedzie, a teraz żąda, żebym to uczyniła.

HALSZKA“.

Droga Halszko! Przyjaciół nie opuszcza się w biedzie. Ale czy Janek jest Twoim przyjacielem? Czy nie przychodzi Ci na myśl, że to on Ciebie zawiodł? Gdyby nie ukradł, nie byłoby tej prawie trzyletniej rozłąki. Popiełnił przestępstwo i odsiadyuje zasłużoną karę. Można mu współczuć, bo pozbawienie wolności jest dla każdego normalnego człowieka bardzo ciężkim przeżyciem — trzeba sobie jednak zdać sprawę z tego, że nie siedzi niewinnie.

Piszesz, że znałaś Janka krótko. Przeżyłaś lekkomyślnie „gorącą miłość“, mało wiedząc o Janku, o jego skłonnościach i charakterze. Na pewno miałaś o nim jak najlepsze wyobrażenie.

Rodzice nazywają go bez ogródek złodziejem. Czynią Ci wymówki, bo po prostu boją się o Ciebie i nie powinny mieć o to do nich żalu. Wybrałaś sobie chłopca, który może przynieść nieszczęście rodzinie, a przede wszystkim żonie nie mającej zawodu, całkowicie uzależnionej od zarobków mężczyzny. Oczywiście jedno przestępstwo nie przekreśla człowieka na zawsze. Ale dopiero wtedy, gdy Janek wróci z więzienia i dalszym swoim postępowaniem dowiedzie swej uczciwości, będziesz mogła myśleć o nim, jako o kandydacie na męża. Jest to sprawa jeszcze dobrych kilku lat. Bardzo ciężka próba, ale dla Ciebie chyba korzystna. Przez te lata nabierzesz rozwagi, ochłonieś z gorących uczuć, które przesłoniły Ci prawdziwy obraz ukochanego. Zbyt przed-ko go rozgrzeszyłaś, nie

Czytelnicy pisać przyjaciółka ODPOWIADA

umiesz na niego spojrzeć obiektywnie, krytycznie. Nie wolno Ci traktować jego pobytu w więzieniu jako nieszczęścia niezasłużonego, litować się nad nim, ani niczego obiecywać. Czas rozstrzygnie Twoją sprawę, pamiętaj jednak, że trzeba być ostrożną. Przez listy poznajesz Janka nie takiego, jakim jest w rzeczywistości, tylko takiego, jakim chciałby Ci się przedstawić. Nie piszesz, za co został skazany na więzienie, jakiego dokonał przestępstwa, czy zdarzyło mu się to pierwszy, czy też nie pierwszy raz. Czy można przypuszczać, że kara, jaką poniósł, potrafi go zmienić. Nad tym wszystkim powinnaś pomyśleć i nie spiesz się z wyznaniem w listach do Janka.

Rodzice i dzieci

ZMIEN TAKTYKĘ

STEFANIA W. pisze: Andrzej od najmłodszych lat był wzorem dobrego zachowania. Starannie dobierałam mu towarzyszy zabaw, bacząc, by nie stanowili dla niego złego wzoru. Teraz, kiedy ma 10 lat, cały nasz trud prawdopodobnie pójdzie na marne. Zaprzyjaźnił się ostatnio z Piotrem, starszym od niego o dwa lata. Andrzej opowiada o nim z zachwytem, a ten chłopiec z wyglądu wcale mi się nie podoba.

Obserwowałam go kiedyś przez okno. Jest porządnie ubrany, ale ma tak niechlujny sposób bycia, że całkowicie zraziłam się do niego. Czapka głęboko nasunięta na czoło, ręce toną po łokcie w kieszeniach i co chwila spluwa. Zabraniłam Andrzeja spotykać się z nim. Andrzej przestał o Piotrze opowiadać, ale nie zerwał z nim, chociaż ostatnio nie widuję ich razem. Zauważyłam też, że przejął już niektóre jego maniery. Co robić?

Wybór towarzysza zabaw, przyjaciela zależy od bardzo wielu czynników i narzucanie dziecku czegośkolwiek w tym zakresie raczej do niczego dobrego nie prowadzi. Dzieci, które lubią wodzić rej, szukają zazwyczaj młodszych lub słabszych od siebie towarzyszy zabaw; w ten sposób zaspokajają swój instynkt władzy, który w większym lub mniejszym stopniu tkwi w każdym. Inne dzieci garną się do silniejszych, często starszych, którym rodzice z takich czy innych powodów nie ograniczają czasu, ani miejsca zabaw. Tacy silni się na „dorośłość“, co ogromnie imponuje tym zwłaszcza, którzy są krępowani w domu nadmiernie srogą dyscypliną.

Skąd wiesz, że Piotr jest złym chłopcem i wywiera zły

wpływ na Andrzeja? Przecież nic o tym chłopcu nie wiesz, poza tym co mówił o nim Andrzej i co sama zaobserwowałaś przez okno. Twój zakaz widywania się z Piotrem nie ma żadnego uzasadnienia. Nic więc dziwnego, że Andrzej, nie widząc powodu do zerwania z kolegą, ukrywa swoje spotkania z przyjacielem. To Ty zmusiłaś go do tego.

Zmień taktykę. Zaproponuj Andrzeja, aby zaprosił Piotra do domu i wtedy będziesz miała okazję bliżej przyjrzeć się chłopcu. Bardzo możliwe, że jest to dobry i miły chłopiec. Jeśli zaś idzie o złe maniery, które Cię rażą, będziesz mogła ostrożnie, taktownie, wpłynąć na niego, aby się ich wyżył. Może po prostu chłopcu wydaje się, że dodaje sobie w ten sposób ważności. Kiedy bliżej poznasz Piotra, możesz też zrobić przy Andrzeju kilka uwag w takim rodzaju: „Miły chłopak, niepotrzebnie tylko zachowuje się jak andrus“. To na pewno będzie skuteczniejsze, niż ostra krytyka, bezwzględne potępienie.

Poza tym nie wychowujmy dziecka „pod kłosem“. Musi ono zdobyć własne doświadczenie życiowe. Prowadzone stale „za rączkę“, zupełnie zatraci samodzielność, nie wyrobi sobie własnego spojrzenia na świat, na ludzi. Albo też — jak w wypadku Twego Andrzeja — stanie się skryte, odsunie się od rodziców.

Nie znaczy to wcale, abyś zostawiła Andrzeja całkowicie swobodę i nie interesowała się, z kim się przyjaźni. Bądź czujnym, lecz taktownym obserwatorem. Staraj się znać wszystkie zamierzenia i przedsięwzięcia dziecka, ale zakazami nie szafuj pochopnie.

Lekarz odpowiada

LAMPA KWARCOWA

ZOFIA S. pisze: „Mój synek niewiele przebywa na powietrzu, bo razem z mężem pracujemy, a dziecko zostaje w domu z babcią, która już nie ma siły na dłuższe spacery. Ja także wyglądam nieświeżo. Wpadłam więc na pomysł, aby wypożyczyć lampę kwarcową i naświetlać Jasia. Ja sama także mogłabym przyjąć serię naświetlań. Co o tym sądzisz, „Przyjaciółko“?

Droga Czytelniczko! Naświetlanie lampą kwarcową w wielu wypadkach działa bardzo korzystnie. Zastępują bowiem promienie słoneczne, pod wpływem których wytwarza się w skórze witamina D, tak potrzebna dla prawidłowego rozwoju młodego orga-

nizmu, a także niezbędna dla ludzi dorosłych.

Ale nie zawsze można stosować lampę kwarcową. Przecież wiadomo, że nie każdy może opalać się na słońcu. Na przykład w wypadku czynnych zmian gruźliczych w płucach, choroby nerek, choroby serca — opalanie się nie jest wskazane, a może nawet okazać się bardzo szkodliwe.

Dlatego radzę zwrócić się do lekarza z zapytaniem, czy dziecko może być naświetlane lampą kwarcową, czy nie ma żadnych przeciwwskazań. Ty również powinnaś zasięgnąć porady lekarza.

Porady prawne

SPLATY SPADKOWE

GRZEGORZ K. Z POW. ALEKSANROWSKIEGO pisze: „Jestem jednym z czterech spadkobierców gospodarstwa po zmarłym dziadku. Studiuję medycynę (jestem na II roku) i nie zależy mi na otrzymaniu części gospodarstwa. Zainteresowany jestem natomiast, aby otrzymać splatę. Ponieważ ostatnio wyszły w tej sprawie jakieś przepisy, proszę o poinformowanie czy splata mi się należy“.

W myśl § 7 rozporządzenia Rady Ministrów z 19.VII.1963 r. (Dz. U. Nr 36, poz. 208) splaty spadkowe na rzecz spadkobierców kształtujących się w szkołach, mogą być regulowane w ratach miesięcznych.

Raty te nie mogą przekraczać:

— 450 zł miesięcznie, gdy chodzi o ucznia szkoły średniej a

— 550 zł gdy chodzi o studenta szkoły wyższej.

Mowa tu jednak tylko o osobach kształcących się stacjonarnie. Pracownikom, bowiem, kształcącym się w szkołach dla pracujących (średnich lub wyższych) splaty spadkowe nie przysługują.

Rady gospodyni

KIELBASA W WEKACH

„Często po jakiejś uroczystości, czy też jak jest świątobicie w domu, mamy kielbasę, którą chcielibyśmy dłużej przechować. Mam na to dobry sposób. Do słoików „wecka“ daję około 10 dkg smalcu, wkładam kielbasę i zagotowuję w kotle. Kielbasa nawet po 1/2 roku jest bardzo smaczna — pisze Olga Z.

Obserwatorium bywalca

Ukłon i grzeczność

Niektórych Czytelników nurtuje problem ukłonu. Zastanawiają się nad tym, kto komu w różnych sytuacjach powinien uklonąć się pierwszy.

Wśród dyplomatów istnieje zapewne jakiś rygorystyczny protokół. Może w wyższych regionach urzędowych także należy trzymać się pewnych surowych zasad. A więc pierwszy kłania się mężczyzna kobiecie, młodszy starszemu, podwładny zwierzchnikowi itd.

Ale w zwykłych stosunkach towarzyskich, czy po prostu międzyludzkich, sprawy te powinny być znacznie upraszczane. Ukłon to akt grzeczności. I nie powinno powstawać zagadnienie, kto ma być grzeczniejszy. W moim przekonaniu człowiek, który czeka na ukłon, naraża się na śmieszność. Osoby naprawdę dobre wychowane kłaniają się znajomemu od razu, gdy go tylko dostrzegą. Stopniowanie i wyważanie grzeczności przekreśla jej sens i wartość. Przyznaję, że gdy ktoś kłania mi się pierwszy, zawsze odczuwam lekkie zażenowanie, bo nie chciałbym być posądzony właśnie o to, jakobym na ukłon czekał. Nie chciałbym też, aby pomyślano, że się wywyższam. Zwłaszcza staram się wyprzedzić w grzeczności osoby, nad którymi cokolwiek góruję.

O jednym z moich zarozumiałych kolegów krążył żart, że za pogrzebem szedł w kapeluszu, gdyż nigdy kapelusza nie uchyla pierwszy.

Czekanie na czyjąś grzeczność zaliczam do złych obyczajów. Ogląda towarzyska łączy się z prostotą i bezpośredniością.

Zdarza się, że na ulicy kogoś nie poznaję i odwajęmu mu ukłon z opóźnieniem. Sprawia mi to dużą przykrość! A cóż dopiero, gdy osobą tą jest znajoma niewiasta!

Uważam, że ukłonowi zawsze powinien towarzyszyć uprzejmy uśmiech. Ukłon bez uśmiechu zaprzecza pojęciu grzeczności. Tak jak list nie zakończony kurtuazyjną formułką.

Bądźmy impulsywni w grzeczności, niech ona wypływa sama z siebie, spontanicznie. Człowiek dobrze ułożony nie zastanawia się, w której ręce trzymać widelec.

Kończąc ten felieton kłaniam się wszystkim moim Czytelnikom. Kłaniam się pierwszy. A do ukłonu dołączam uprzejmy uśmiech.

JAN BRZECZWA

Rozwiązanie konkursu „JAKI TO STYL”

1. Środkowa część krakowskich Sukiennic z piękną attyką i maszkaronami pochodzi z epoki renesansu. Gotyckie podcienia wzniesiono dopiero w końcu XIX w. Jest to więc „neogotyck”.

2. Elementy dekoracyjne PKiN nawiązują do renesansu. Attyki wzorowane są na attykach krakowskich Sukiennic, a część wysokościowa przypomina wieże niektórych ratuszy renesansowych.

3. Komnata Kazimierza Wielkiego na Wawelu znajduje się w gotyckiej części zamku. Jest w stylu gotyckim. Sklepienie palmowe wspiera się na jednym filarze, który przypomina palmę.

4. Kamieniczki w Kazimierzu nad Wisłą zbudowane są w stylu renesansowym. Posiadają bardzo bogatą attykę, piękne renesansowe okna, ściany ozdobione prostymi gzymsami i płaskorzeźbą.

5. Wszelkiego rodzaju amorki, tzw. „putta” były ulubionym elementem dekoracyjnym baroku.

6. Okna: A — gotyckie, B — barokowe, C — romańskie.

7. Szczyty: D — gotycki, E — klasycystyczny, F — barokowy.

8. Rotunda św. Prokopa w Strzelnie pochodzi z XII w. Jest jednym z najcenniejszych zabytków budownictwa romańskiego w Polsce. Zbudowana z kostki kamiennej. Na naszej ilustracji została niepotrzebnie „po-

malowana” na czerwono, co mogło zmylić Czytelników. Mimo to większość odpowiedzi była prawidłowa.

*

Ogółem wpłynęło około 600 odpowiedzi. Z tego 296 bezbłędnych. Ponieważ rozwiązania prawidłowe były mniej więcej na równym poziomie — nagrody rozdzieliliśmy drogą losowania.

Oto lista Czytelników, którzy otrzymają jako nagrodę album albo książkę z dziedziny sztuki:

1. Jadwiga Różańska z Lublina, 2. Wiesław Czaja z Krakowa, 3. Andrzej Borowy z Międzyrzecza Podlaskiego, 4. Włodzimierz Ślusar z Mrągowa, 5. Alicja Kowalska z Warszawy, 6. Marek Uzar ze Starachowic,

Tydzień w kraju

W środę 5 lutego w Centrali Państwowego Zakładu Ubezpieczeń odbyło się losowanie premiowych polis na ubezpieczenie życiowe dzieci, urodzonych w dniu 1 stycznia 1964 r. Kandydatów do premii było 198 — 88 dziewcząt, 110 chłopców. Dwie premie w postaci bezpłatnych polis ubezpieczeniowych po 20 tysięcy złotych każda, przypadły Elżbiecie Dorocie, Pronobis ze wsi Przełaj w powiecie jędrzejowskim i Mieczysławowi

7. Maria Motyl z Pabianic, 8. Krystyna Sikorska ze Słupski, 9. Janusz Skuszyński z Czerska na Pomorzu, 10. Irena Frankiewicz z Wiśnicza, 11. Janina Borowska z Krotoszyna, 12. Danuta Szulc z Torunia, 13. Koło Przewodników PTTK z Łańcuta, 14. Aleksander Macedoński z Warszawy (wraz z p. Elżbietą i Haliną, ponieważ rozwiązania były jednakowe, napisane na maszynie przez kalkę), 15. Janina Rówińska z Ropy, pow. Gorlice, 16. Bogdan Bartoszek z Białogostku, 17. Zofia Tyłka z Zakopanego, 18. Zbigniew Gierlach z Krasnej, pow. Krosno, 19. Władysław Wiczorek z Koldowa, pow. Kalisz, 20. Jolanta Politowicz ze Szczecina, 21. Franciszek Swider z Rzeszowa, 22. Jadwiga Strzelczyk z Wapiennicy pow. Bielsko — Biala, 23. Alicja Musiał ze Świdnicy, 24. Andrzej Kulczyński z Rzepina, 25. Bogdan Reczek z Mrągowa, 26. Alfreda i Tadeusz Skrzyppowscy ze Zgierza, 27. Leon Gliniecki z Pinczyna, 28. Nina Spaszkaj z ZSRR, 29. M. Molodowa z ZSRR i 30. Rudolf Meisner z CSSR.

wowi Wilasowi ze wsi Skalka pow. Kielce. Pieniądże będą mogli podjąć po ukończeniu 20 lat.

*

Ostatnio Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podjął uchwałę w sprawie pomocy agrotechnicznej dla rolniczych spółdzielni produkcyjnych. Nowa uchwała upoważnia prezydium PRN do powoływania służby agrotechnicznej dla obsługi wyłącznie rolniczych spółdzielni produkcyjnych. Służba ta podlegać będzie bezpośrednio kierownikowi wydziału rolnictwa i leśnictwa prezydium powiatowej rady narodowej. Poza stałym wynagrodzeniem kierownicy produkcji i agromowie spółdzielni będą mogli otrzymywać z funduszy spółdzielni produkcyjnych premie w gotówce lub w naturze przyznawane przez walne zebranie za uzyskiwane dobre wyniki produkcyjne.

Nasza encyklopedia

Co to znaczy?

Proszę o wyjaśnienie co to jest materiał czy artykuł deficytowy, bo spotykam takie określenie w prasie — pisze **Rozalia M. z Świebodzie**.
Materiał czy produkt deficytowy oznacza taki materiał czy produkt, który sprzedawany jest po cenie nie pokrywającej kosztów jego produkcji.

W innym znaczeniu jest to surowiec, czy artykuł przemysłowy, którego produkcja nie pokrywa zapotrzebowania rynku, którego jest mało. I w tym sensie spotykamy najczęściej to wyrażenie.

O wyjaśnienie słowa **oscylacja** prosi Małgorzata R. z Białogostku.

Wyobraźmy sobie strunę, wydającą ton. Struna ta drga, waha się w swym położeniu i ten właśnie ruch nazywa się **oscylacją**. Jest i inne, przenośne znaczenie tego słowa — mianowicie chwieianie się, wahanie w wyborze między dwiema sprzecznościami. Często też stosowane jest określenie **oscylacja cen**, czyli wahanie cen w zależności od sytuacji rynkowej. Tak na przykład Kuba przeżywała trudne chwile z powodu oscylacji cen cukru na rynkach kapitalistycznych.

W komunikacie o umowie między Polską a Stanami Zjednoczonymi o sprzedaży Polsce amerykańskich produktów rolnych stwierdza się między innymi, że:

„Umowa przewiduje sprzedaż produktów rolnych na dogodnych warunkach kredytu bezprocentowego i długoterminowego — to jest z dziesięcioletnią karencją i trzydziestoletnim okresem spłaty”.

W kilku listach Czytelnicy zapytują co to znaczy, że umowy zawarto z dziesięcioletnią karencją.

Karencja — najbardziej ogólnie oznacza wstrzymanie czegoś, odłożenie na późniejszy termin. W cytowanym więc przypadku termin „10-letnia karencja” wskazuje, że spłata zadłużenia rozpocznie się nie natychmiast, lecz dopiero po dziesięciu latach, a należność rozłożona zostanie na 30 lat od chwili rozpoczęcia spłaty.

Im więcej zbierzemy surowców wtórnych, makulatury, zużytej odzieży dzianin i tworzyw sztucznych we własnym domu, tym lepsze będzie zaopatrzenie sklepów w nowe wyroby tekstylne, papiernicze i gospodarstwa domowego z tworzyw sztucznych. OP-421-17

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków: Łódź 1, skrytka 297. OP-421-30

NOWY ŚRODEK ANTYKONCEPCYJNY

Ostatnio Towarzystwo Świadomego Marielżyństwa Przedsiębiorstwo „Securitas” pracowało nad nowym chemikalnym środkiem zapobiegającym niepożądanemu ciąży pod nazwą tabletki

„AFRO”

Środek ten jest bardzo prosty w stosowaniu oraz wykazuje silne działanie przeciwnieciążowe. Przed wprowadzeniem na rynek tabletki „AFRO” zostały wszechstronnie przebadane w klinikach ginekologicznych w kraju oraz były prześledzane w Międzynarodowym Towarzystwie Planowania Rodziny w Londynie. Badania dowiodły, że są nieszkodliwe i działają silnie przeciwnieciążowo.

Tabletki „AFRO” są do nabycia we wszystkich aptekach i kioskach „Ruch”. OP-421-29

Zaoecne (korespondencyjne) kursy księgowości organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 4, skrytka pocztowa 1111. OP-421-31

Przyjacielskie korespondencyjne kontakty z licznymi krajami może każdy nawiązać, znając język międzynarodowy esperanto. Informacje o kursie korespondencyjnym, samouczkach i podręcznikach esperanto wysyła na życzenie Polski Związek Esperantystów, Warszawa, Nowy Świat 27. OP-421-35

ROZNE

Pasy przepuklinowe, pasy przeciw opuszczeniu żołądka — wysyłam. Protezy kończyn — Ortopedia, Bydgoszcz, Królowej Jadwigi 19. OP-421-35

Pasy przepuklinowe — lecznicze — „żołądki” wysyła Ortopeda Zielinski, Kraków, Stradom 11. O-421-34

Piękne gladiole, kolory: biały, cytrynowy, różowy, lososowy, czerwony, cebulki po jednym, dwa i trzy złote wysyła Górski, Hodowla Kwiatów poczta Cieles, powiat Turek. Zamawiać listownie, gotówki nie wysyłać. O-422-13

Fotografie do pomników wtapiane w porcelanę wykonuje: Kołakowska Warszawa-Grochów, Okuniewska 5. Informacje listownie. O-422-14

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Redaguje Zespół Wydawca Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa” Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 18, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-95-63 z-ca redaktora naczelnego, tel. 28-03-49, sekretarz redakcji, tel. 21-41-47. Administracja — sekretariat 28-56-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrowska 96, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, pl. Zwycięstwa 3, oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63, oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1.

Ogłoszenia przyjmują: Krajowe Wydawnictwo Czasopism, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 oraz Powszechna Agencja Reklam, Warszawa, ul. Bagatela 14 i Poznańska 38.

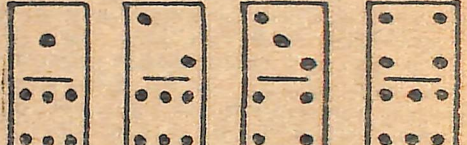
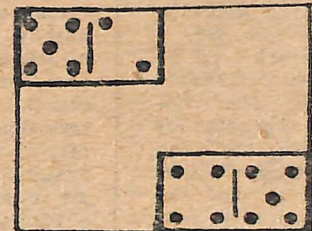
Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu” i Poczty. Rekopiesów nie zamawianych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „Prasa”, Marszałkowska 3/5.

Zam. 165. Z-13.

DZIAŁ ZAGADEK

ZAGADKA LICZBOWA



W wolnych polach prostokąta rozmieścić podane 4 kamienie domino w ten sposób, aby suma oczek wynosiła w każdym rzędzie poziomym 16, a w każdym rzędzie pionowym 12.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Kozłowska z Warszawy; 4) Barbara Błażejewska z Karsin, pow. Chojnice; 5) Józefa Knych z p-ty Czarna Tarnowska; 6) Władysława Olawa z Chruszczobród; 7) Salomea Wojciechowska z p-ty Gutkowy; 8) Krystyna Krok z Zlinic; 9) Henryk Trociuk z Bytowa; 10) Stanisław Pasieczny z Antoniówki.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 2

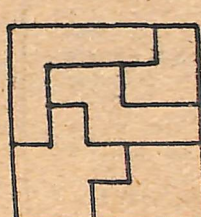
Poziomo: 4) toporek, 7) beret, 8) parasol, 9) kolor, 10) Ner.

Pionowo: 1) Robak, 2) korale, 3) Zetor, 5) peron, 6) resor.

Nazwiska nagrodzonych:

1) Maria Kanafa ze Słupca; 2) Wiesław Cegiello z Ruszkowa; 3) Krystyna Murawska z Gostynina; 4) Krystyna Wilińska z p-ty Zembrze; 5) Wiesława Kozieł z Łukowa; 6) Janina Tkaczyk z Horodla; 7) Jadwiga Dąbrowska z Wołomina; 8) Witold Rowiecki z Wołomina; 9) Maria Peret z Kurkocina; 10) Halina Godlewska z Warszawy.

ROZWIĄZANIE UKŁADANKI Z NUMERU 1



Nazwiska nagrodzonych:

1) Czesława Plotczyk ze Smołowa; 2) Janina Czubak z Osiek; 3) Teresa

Jak odświeżyć płaszcz?

— W płaszczu najszybciej wyciera się brzeg przy zapleciu przodu, brzeg kołnierza, rękawów i kieszeni. Jak temu zaradzić? — pytają Czytelniczki. — Płaszcz jest zupełnie dobry i można go nosić jeszcze jeden a nawet dwa sezony, jednak wytarte miejsca ogromnie go szpecą.

Już kilka razy podawaliśmy zdjęcia płaszczy lamowanych. Lamówki mają tę zaletę, że nie tylko pozwalają płaszcz umodnić, ale i maskują zniszczone miejsca.

Tym razem, zgodnie z modą, radzimy płaszcz przybrać dzianiną, co pozwala doskonale ukryć zniszczone miejsca. Kołnierz, mankiety i klapki przy kieszeniach, zrobione z grubej wełny ściągaczem, są stosowane w płaszczach i wiatrówkach zarówno damskich i męskich, jak i w ubiorach dziecięcych. W okryciach zimowych dzianina zastępuje ozdoby futerkowe.



aleli patrzą ze zgrozą



kich — Jan Kacer





U góry: Madonna
Od prawej: Xawery Dunikowski przy pracy

Xawery Dunikowski urodził się w Krakowie w 1875 r. i był wychowankiem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Później wiele razy wyjeżdżał za granicę, był także przez pewien czas profesorem w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych, ale znowu powrócił do Krakowa. Objął katedrę rzeźby w Akademii i wiódł pracowite życie, znaczone długim szeregiem dzieł nieprzemijającej wartości. Rzeźbił i malował.

Tak było do wojny. W 1940 r. wtargnęło do jego pracowni gestapo. Przez pięć lat Xawery Dunikowski był tylko numerem 774, szaroniebieskim pasiakiem w oświęcimskim piekle.

Rok 1945 przyniósł artyście wyzwolenie, ale i ciężką chorobę, szpital. Powrócił jednak do zdrowia — i do pracy.

Główny tłum postaci-rzeźb Xawerego Dunikowskiego prowadzi „MATKA”. Jest to jedna z pierwszych prac, wykonanych przez artystę po ukończeniu studiów i jakby wytyczająca drogę na przyszłość. To nie, że będzie w różnych okresach życia szukał różnych form, że prace jego będą tak rozmaite, jakby nie wykonywał ich te same ręce. Zasadnicze cechy, znamienne dla rzeźby Dunikowskiego, wyraża się już w tym pierwszym popiersiu „MATKI”: wielka surowość i prostota.

W holdzie wszystkim matkom świata stworzył Dunikowski później jeszcze wiele wspaniałych dzieł: „MACIERZYŃSTWO”, „EWA”, „KOBIECY BRZEMIEŃNE”, „TCHNIENIE”. Myślą przewodnią tych dzieł będzie zaduma nad odwieczną zagadką życia, które rozwija się w cieple matczynej oddechu.

Posagi Dunikowskiego nie są wypracowane w szczegółach. Twarze modelowane śmiało, cięte w proste, szerokie płaszczyzny. Czo-

ła gładkie, włosy ledwie zaznaczone. Oczy zapatrzone w siebie. Dunikowski nigdy nie gonił za tym, co uważa się za przeciętne za „śliczne”. Nie rzeźbił posagowo pięknych kształtów ludzkiego ciała. Odtworzyć pragnął przede wszystkim myśl kryjącą się w człowieku i prawdę o nim.

Oprócz rzeźb figuralnych stworzył Dunikowski kilka wielkich kompozycji o charakterze już ar-

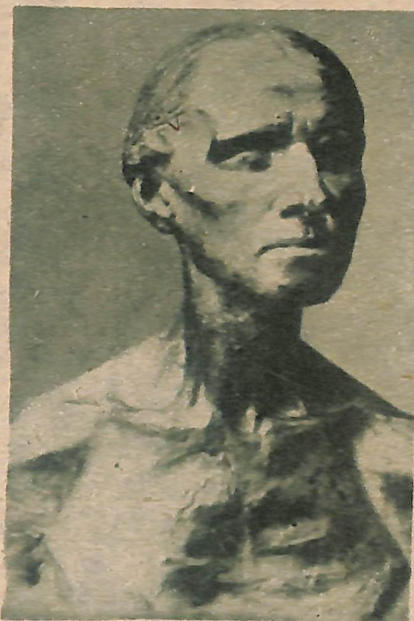
chitektonicznym, jak pomnik Czynu Powstańczego na Górze Sw. Anny, jak pomnik Zwycięstwa w Olsztynie.

Ostatnio pracownia artysty przy ulicy Solnej w Warszawie zapelniała się znowu rzeźbionymi portretami znakomitych pisarzy, artystów i uczonych — od Reja i Kochanowskiego do Konopnickiej, Modrzejewskiej, Marii Curie-Skłodowskiej. Były to tzw. „głowy

wawelskie”, nad którymi pracę rozpoczął już wiele lat temu.

W ostatnich latach także coraz chętniej Dunikowski malował. Wspomnieniem koszmarnej lat wojny jest przerażający w swej prawdzie cykl obrazów zatytułowanych „Oświęcim”.

Xawery Dunikowski zmarł w Warszawie 26 stycznia 1964 r. i pochowany został na cmentarzu gołkowski w Alei Zasłużonych.



U góry: Głowy wawelskie —
Skłodowska, Sniadecki, Rej.
Od lewej: Matka.

